**Nr. 174.** Lwów — Środa dnia 1 Sierpnia. **Rok 1894.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.
NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.
„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

# PRZEGLĄD
## POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi:
Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENY OGŁOSZEŃ.
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . 4 „
Korrespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . 3 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 30 „
Nekrologia . . . . 30 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: Św. Piotra | Ilyji Pr.
Jutro: NMP. Anielskiej | Symeona Pr.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca g. 4 m. 40 | Zachód „ 7 „ 31
Długość dnia g. 14 m. 51 | Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

## Przegląd polityczny.

Lwów 31 lipca.

W grudniu roku przeszłego, po zamachu Vaillanta na izbę deputowanych, uchwalono we Francyi pewne środki obronne przeciw anarchistom i kosztem kilkudziesięciu tysięcy franków powiększono policyę, a zrobiwszy to, sądzono, że jest dosyć wszystko dla zabezpieczenia społecznego porządku. Ludzie, wpatrujący się głęboko w wir chaotycznych prądów, panujących we Francyi, przepowiadali wówczas, że owe środki nie zatamują anarchii, albowiem ona jest naturalnym wypływem podeptania przez republikę wszystkich moralnych zasad, które się utworzyły przez wieki, drogą powolnego doświadczenia i poznawania natury ludzkiej, — drogą, wskazaną przez chrześcijanizm. Kto zewsząd krzyż usunął i kazał ludziom zapomnieć wszystko, co on wyraża, a natomiast jako mistrzynię życia postawił walkę o byt, ten przygotował anarchistom grunt i dał im do rozwoju szerokie pole; kto rodzinę zdegradował do rzędu zwykłej, notaryalnie legalizowanej spółki, ten z piersi ludzkiej wyrwał poczucie wspólności społecznej i kazał każdemu człowiekowi być wszystkiem dla siebie. Obalono wszystko, co spaja ludzi w jakiś organizm, dano im wszystko, co rozprzęga — i naturalnie doczekano się takich rezultatów, jakie jedynie były możliwe, to jest wytworzenia się wzajemnej nienawiści u tych, którym się przedstawiało jako rażąca sprzeczność z bezzasadnością, wpajaną w naród wszędzie, gdzie tylko się dało. Więc ci ludzie, głębiej wnikający w psychiczny stan swego społeczeństwa, radzili wrócić do wypróbowanej tradycyi, do zasad chrześcijańskich i w nich szukać ratunku na anarchię, a na ochronnych środkach policyjnych nie polegać, bo one z pewnością zawiodą. Sprawdziło się to przewidywanie i oto rząd musiał przedstawić parlamentowi jeszcze ostrzejsze środki obronne, ale zawsze tylko policyjne, zatem i one zapewne nie stłumią epidemii anarchicznej. Ofiarami anarchistów padli krwi, jak Salvador, Vaillant, Henry i inni, którzy nie ciągnęli osobistych zysków ze swych zbrodni, uważają się zupełnie szczerze za ofiary sądowego i administracyjnego bezprawia, bo oni robili tylko to, czego ich nauczono w bezzasadnych szkołach, w mowach publicznych, zupełnie dozwolonych, z książek i dzienników, wydawanych i rozpowszechnianych pod okiem tych samych organów władzy państwowej. Skoro ci ludzie uważają się za ofiary, to ich pobudką do czynów anarchicznych jest motyw o tyle silny, że samym kodeksem karnym nie można na nich oddziaływać skutecznie. Przekonanie o niedostateczności tych kodeksowych środków zwolna się rozpowszechnia, ale przyznać się do przesądów, którym długo hołdowano, zawsze jest trudno, więc nic dziwnego, że zamiast odrazu wrócić do podeptanych zasad, ludzie wolą polegać na sile policyjnych zakazów i gróźb.

Dwa tygodnie kuła francuska izba deputowanych pięć paragrafów przeciw propagandzie anarchicznej — senat załatwił się z nimi w ciągu jednego dnia i oto urzędowy organ rządu republikańskiego opublikował tę ustawę, która ma zbawić mieszczańską rzeczpospolitą — i tylko ją samą, bo ani naród, ani jego cywilizacyę, o czem zresztą wcale nie myślano.

Paragraf pierwszy uzupełnia pojęcie, jakie o anarchicznych zbrodniach daje ustawa z grudnia roku przeszłego i tu po raz pierwszy głosi, że sama propaganda już jest karygodną. Paragraf drugi wyklucza sądy przysięgłych od rozpatrywania spraw anarchistycznych i oddaje je trybunałom sędziów państwowych. Paragraf trzeci orzeka, że zasądzeni anarchiści muszą być trzymani w więzieniach celkowych, przyczem do nich nie będzie się stosował ogólny przepis, podług którego dwa dni w celi liczy się za trzy w zwykłem wspólnem więzieniu. Paragraf czwarty postanawia, iż po odsiedzeniu więzienia anarchista będzie deportowany do kolonii karnej, co jest zupełnie słuszne, skoro szkodliwość społeczna anarchistów i ich niepoprawność jest dowiedziona. Wreszcie paragraf piąty postanawia, że dzienniki mogą tylko to ogłaszać z procesu anarchicznego, co za stosowne uzna trybunał.

Podczas rozpraw nad tą ustawą, w ogóle jałowych i płytkich, były tylko dwa momenty charakterystyczne. Raz socyalista Jaurès postawił poprawkę, aby wszyscy ministrowie, senatorowie i deputowani, korzystający ze swych stanowisk dla bogacenia się kosztem społeczeństwa, napiętnowani w sposób taki, jak w aferze panamskiej, podlegali przepisom tej ustawy, albowiem oni są bezwarunkowo anarchistami. Poprawka ta była dla wielu bardzo bolesna i upadła tylko większością sześciu głosów, co dowodzi, że rana panamska jeszcze bardzo się jątrzy. Innym razem były komunard, deputowany Vaillant, począł piorunować na wszelkie ograniczenie wolności prasy i przy tej sposobności wygłosił długie kazanie o świętości wolnego słowa. Ale ten sam pan, jako członek komuny, bez ceremonii kazał rozstrzelać współpracownika *Tempsa*, p. Chaudeya za kilka artykułów, potępiających komunę; ten sam pan, razem z innymi komunardami, zawiesił wydawnictwo *Journal des Débats*, — co wyraźnie dowodzi, że socyaliści i radykaliści, którzy zeszli się w rozprawie razem i wspólnie zwalczali ustawę antyanarchiczną, żądają wolności tylko dla siebie i to wolności bezgranicznej, będącej samowolą, natomiast wcale się nie krępują, gdy idzie o cudzą wolność.

Po wypróbowaniu wszystkich sposobów obstrukcyjnych, którymi chcieli zabić tę ustawę przeciw anarchistom, postawili radykaliści wniosek, aby określono termin trwania ustawy, oraz, aby w razie rozwiązania izby deputowanych aż do wyboru nowej ustawa była zawieszona. Wniosek ten odrzucono, bo gdyby istniał termin trwania ustawy, to jej niezbędność wyjątkowa wystąpiłaby jeszcze dobitniej, co stale dawałoby takie wrażenie, jak gdyby Francya zawsze znajdowała się w stanie oblężenia; a gdyby na czas nieistnienia izby deputowanych ustawa była zawieszoną, to anarchiści mogliby dopiero swobodnie działać, to dopiero dokazywaliby anarchiści podczas agitacyi wyborczej!

Słowem, ustawa przeszła bez żadnej zmiany, tak, jak jej rząd domagał, i teraz wejdzie w życie, aby przekonać wszystkich o swej niedostateczności.

Jak wiadomo, Węgrzy postanowili urządzić w Peszcie wystawę krajową na uczczenie tysiąclecia istnienia państwa madyarskiego. Otóż w tej wystawie wezmą udział Bośnia i Hercogowina, jak o tem donosi *Budapester Corresp.* Dlaczego w takiej wystawie, czysto politycznej swoją intencyą, w wystawie jubileuszowej dla Węgier, mają brać udział kraje, nienależące do państwa korony Św. Szczepana? Sprawia to niemiłe wrażenie. W wielu sferach odzywają się skargi na dość wyraźny zamiar Węgrów zagarnięcia dla siebie tych okupowanych krajów, na które przecież duże miliony zawotowała Przedlitawia. To jest sprawa bardzo drażliwa, której nie powinni lekceważyć politycy węgierscy.

---

Piszą nam z Wiednia 28 lipca:

Zważywszy, że w kołach młodoczeskich wydano hasło nie zwiedzać gromadnie wystawy lwowskiej, z góry nie dowierzaliśmy, żeby się udało urządzić wycieczkę w wielkim stylu. Dzienniki staroczeskie oznajmiają teraz, że zamierzoną wycieczkę do Lwowa odroczono i to z powodu wzmagającej się w Galicyi cholery, tudzież telegraficznego rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych, aby osoby, przybywające z Galicyi, na granicy szląskiej poddawały się pięciodniowej kwarantannie. Czyż istotnie zjawiło się w Czechach takie rozporządzenie? Tu nikt nie słyszał o tem, żeby na granicy Galicyi urządzono kwarantannę, a trudno przypuścić, by ją przepisywano wyłącznie dla osób wracających z Galicyi do Czech. To też wieść o tem rozporządzeniu ministeryalnem uważamy za pretekst. Utwierdza nas w tem mniemaniu okoliczność, że komitet wezwał już uczestników wycieczki do odebrania swych zaliczek, czego nie byłby uczynił, gdyby istotnie wycieczka była tylko na pewien czas odroczona. Naprawdę inicyatorowie wycieczki ulegli presyi młodoczeskiej. Staroczesi utracili wszelką zdolność i ochotę oparcia się prądom młodoczeskim. To zaznacza się na każdem polu, a zatem także w sprawie wycieczki na wystawę. Pp. Vrchlicki, Szubert i Jelinek, witani tak serdecznie na zjeździe literatów naszych, byli ożywieni najlepszemi chęciami urządzenia świetnej rewizyty Czechów we Lwowie za udział naszych gości w wystawie praskiej. Ale wymienieni panowie, nie zajmując żadnej pozycyi politycznej, nie mogli przemódz oporu młodoczechów, który złamał wpływ innych przywódców staroczeskich, jak Rieger, Mattusz i Zeithamer. Słowem w Czechach panuje prąd młodoczeski, a prąd ten od r. 1891, bez ogólnych wybuchów, jest wyraźna i zasadnicza niechęć do Polaków, wynikająca zarówno z radykalno-demokratycznych, jak z russofilskich dążności młodoczechów. Ten właśnie prąd przeszkodził gromadnej wycieczce do Lwowa, a cholera w ostatniej chwili zjawiła się jak pożądany pretekst dla tych, którzy nie posiadają dosyć energii, aby się oprzeć teroryzmowi młodoczeskiemu. Trzeba się z tym faktem liczyć i pamiętać o tem, że, dopóki w Czechach przeważa prąd młodoczeski, wszelka nasza kooperacya z Czechami staje się wręcz niemożliwą. Byłaby ona z pewnością pożądaną, nie w imię fikcyjnej solidarności szczepowej, lecz w imię realnych interesów dwóch sąsiednich narodów; nie w imię systematycznej walki przeciwko Niemcom, lecz w imię zdrowej, umiarkowanej pracy, skupiającej wszystkie żywioły dodatnie. Ale radykalizm i russofilizm młodoczechów wszelką podobną kooperacyę czynią niemożliwą. Najliczniejsze wycieczki czeskie na wystawę nie byłyby zmieniły teraźniejszej parlamentarnej *ordre de bataille;* ale zaniechanie ich wskutek teroryzmu młodoczeskiego stanowi nowy dowód konieczności i pożyteczności owego szyku bojowego.

## Korespondencye.

Berlin 28 lipca.

(:) Pisałem w poprzednim liście, że związek rolników niemieckich, niezadowolniony z rezultatów rządowej ankiety, zwołanej dla obmyślenia sposobów ratowania ziemiaństwa, sam dodatkowo zwołał „komisyę", któraby sformułowała żądania ziemian. Otóż ta komisya po długich rozprawach ułożyła memoryał, zawierający następujące uchwały:

*Co do kredytu hypotecznego.*

I. Dzisiejszy stan kredytu hypotecznego dla rolników nie da się utrzymać. Doprowadza on w obecnem położeniu rolnictwa do nadmiernego zadłużenia, a to z przyczyn następujących: 1) z powodu zbyt wysokiej stopy procentowej, zwłaszcza dla średniej i mniejszej własności; 2) z powodu wypowiedzialności kredytu hypotecznego; 3) z powodu obciążania własności ziemskiej zbyt wysokimi działami spadkowymi, i to w formie wypowiedzialnego kapitału; 4) z powodu nadmiernego obciążania resztą nie wypłaconego przy kupnie szacunku; 5) nareszcie z powodu absolutnej niemożności umarzania długu w obecnych warunkach.

II. Fatalny ten stan rzeczy można tylko usunąć: 1) wtedy, gdy powiększą się czyste dochody rolników; 2) przez umorzenie długów według pewnego planu.

III. Umorzenia długów dokonać należy za pomocą instytucyi finansowych ziemiańskich, utworzonych w myśl Fryderyka Wielkiego (twórcy pruskich landszaft, czyli Towarzystw kredytowych ziemskich), zastosowanych dla całej własności ziemskiej. Istniejące landszafty mogą posłużyć za wzór dla tych instytucyj. Pożyczki, udzielane przez nie powinny być umarzalne. Wyjątki należy ustanowić dla spadków, dla kredytu melioracyjnego itd. Egzekucyę z powodu długów osobistych w przyszłości co do ziemi o tyle tylko przypuścić należy, o ile pretensya, z powodu której egzekucya następuje, może się pomieścić w granicach, przyjętych dla pożyczek.

IV. W zamian za udzielone tym instytucyom wyłączne prawo dawania pożyczek na ziemię, muszą one przyjąć obowiązek nabywania stopniowo wszystkich hypotek, znajdujących się *obecnie na ziemi, w granicach taksy majątków*. W tym celu powinno im państwo w należycie zrozumiałym interesie publicznym udzielić dostatecznego kapitału obrotowego bez procentu, albo przyjąć gwarancyę obligacyi osobnych, które w tym celu mają być wydane za oprocentowanie, a to tak samo, jak jej wielokrotnie udzielało kompaniom kolejowym.

V. Właścicielom, których majątki po nad taksę są obdłużone, powinno państwo wedle możności dopomagać do utrzymania się, jeżeli nie przy całości, to przy części majątku.

W tych prowincyach, w których zaleca się parcelacya, powinny być utworzone komisye kolonizacyjne, zaopatrzone w należyte fundusze. Ewentualnie należy istniejące komisye generalne zaopatrzyć w potrzebne na cel ten fundusze, aby skuteczniej działać mogły.

*Co do kredytu osobistego.*

Jako najlepszy środek rozwinięcia kredytu osobistego zaleca się zakładanie rolniczych kas wkładowo-zaliczkowych w jak najszerszych rozmiarach. Dalej poleca się korzystanie z istniejących urządzeń, mianowicie z kas pożyczkowych, założonych przez landszafty, i z banków landszaftowych. Co do kas i banków landszaftowych, większa decentralizacya przez zakładanie filii i obniżenie stopy procentowej jest wielce pożądaną. Urządzenia te należy zastósować do warunków i potrzeb miejscowych. Kasy te nietylko mają zadawalniać potrzeby rolników, lecz i przemysłowców na wsi. Aby one należycie zadanie swoje spełniały, nie należy domagać się zbyt wysokiego oprocentowania udziałów, udzielany w nich kredyt nie powinien być zanadto krótkoterminowy, zarząd o ile możności bezpłatny, — a w tym celu działalność kas na jak najmniejszy obszar ograniczoną.

Związek rolników powinien energicznie agitować za urządzeniem jak najliczniejszych podobnych kas. Obowiązkiem zaś Banku Rzeszy i innych instytucyi, mających prawo emisyi banknotów, powinno być popieranie instytucyi tym tanim kredytem.

Oto rezolucye, dotyczące kredytu dla rolników, — które nie zawierają wprawdzie dużo nowych, ale w każdym razie kilka praktycznych wskazówek.

Zaznaczę tu jeszcze, iż „związek rolników" wydelegował osobną komisyę, która ma się zająć obmyśleniem środków poprawienia niepomyślnych obecnych dla rolnika konjunktur. Zadanie tej komisyi dosyć jest trudne i bardzo jestem ciekawy, jak z niego się wywiąże.

Ponieważ komisya związku rolników poleca także parcelacyę, więc nie odbiegnę zanadto od przedmiotu, podając kilka ogłoszonych świeżo przez urzędową statystykę danych co do parcelacyi.

Wiadomo, iż sejm pruski w r. 1890 uchwalił ustawę, stwarzającą nowy typ tranzakcyi na mniejszą własność ziemską, umożebniając nabycie jej z małem założeniem za rentę roczną, opłacaną przez 61 lat. Gdy jednakże więksi właściciele, pragnący rozparcelować duże folwarki swoje na mniejsze obszary, przy najlepszych chęciach nie mogli odprzedawać tych części na rentę, ponieważ mieli długi hypoteczne, które przy sprzedaży ziemi gotówką spłacić należało, więc w r. 1891 sejm pruski uchwalił drugą ustawę, polecającą istniejącym dla skupu serwitutów t. z. „komisyom generalnym", aby pośredniczyły pomiędzy sprzedającym a kupującym. Komisya generalna spłaca sprzedającego listami rentowemi, a nowonabywca tak zwanej „włości rentowej" opłaca do komisyi generalnej półrocznie sumę potrzebną na oprocentowanie i umorzenie listów rentowych.

Komisye generalne ogłosiły świeżo rezultat swojej działalności w r. 1893, a odnośne cyfry przedstawiają się jak następuje: W r. 1893 komisye generalne zatwierdziły 1490 włości rentowych, czyli kolonii. Utworzono je ze 176 większych majątków, które obejmowały razem 38,606 hektarów. Atoli tylko 13,206 hekt. rozkolonizowano, reszta (25,310 hekt.) pozostała niepodzielona. Z cyfry tej widać, iż więksi właściciele w obszernej mierze korzystają z możności rozparcelowania pewnych części, aby się tem pewniej utrzymać przy reszcie.

Z utworzonych 1490 kolonii 206 miało mniej niż $2^1/_2$ hektara, 339 miało $2^1/_2$—5 hekt., 318 miało 5—$7^1/_2$ hekt., 202 zaś $7^1/_2$—10 hekt., 317 miało 10—25 hekt., 108 więcej niż 25 hek. Taksa tych 1490 kolonii wyniosła 10,610,021 mar. czyli 798 m. za hektar. Sprzedający otrzymali 1,378 541 mar. zaliczki, w listach rentowych 7,493,802 m., 32,027 m, w rentach prywatnych i na 714,922 m. hypotek.

Z kolonii tych przypada 261 na Prusy Wschodnie, 472 na Prusy Zachodnie, 326 na Poznańskie, 99 na Pomorze, 27 na Brandeburgię, 185 na Szląsk, 89 na Hessen Nassau, 16 na Westfalię, 9 na Szlezwig i Holsztyn, 7 na Hanower.

W ogóle komisye generalne przez r. 1892/3 wytworzyły 1,882 kolonii, z których 2,135 należy do protestantów, 742 do katolików, 1 do żyda, 4 do menonitów. Według narodowości, 1,296 kolonii nabyli Niemcy, 568 Polacy, 16 Litwini, 2 poddani austryaccy.

Na okół w polityce cisza głęboka. Nawet przejazd naszego najserdeczniejszego ekskanclerza przez Berlin odbył się, pomimo obecności na dworcu pana Hahn'a, niezmordowanego aranżera bismarkowskich owacyi, bez zwykłego w takich razach rozgłosu. Gdyby książe choć ze swojego pomorskiego ustronia w Warcynie przemówił! Przecież cisza i posucha obecna dają rękojmię, że słowa jego, wypowiadane zwykle cienkim i posykującym co chwila głosem, znalazłyby spotężniałe echo we wdzięcznej prasie europejskiej. Ale i tam Bismark pewno się nie odezwie.

Ks. Bismark przestał poufalić się z reporterami i interview'erami, a nawet czynność jego publicystyczna łagodniejszy przybrała charakter.

Niedługo święcić będziemy 25-letni jubileusz wolności procederowej, którą Bismark, ku wielkiej radości kapitalistów i socyalistów, obdarzył społeczeństwo niemieckie. Aż do roku 1869 wolno było otwierać warsztaty rzemieślnicze tylko osobom, które się na rzemiośle istotnie znały i złożyły dowody uznanej fachowej dzielności. Istniała wtedy jeszcze możność dla szerokich warstw rzemieślniczych uzyskania samodzielności materyalnej i społecznej. Nie były to stosunki idealne, lecz względnie do wadliwości wszelkich urządzeń ludzkich, lepsze od dzisiejszych. Obecnie odbywa się natomiast nienormalne grupowanie społeczeństwa niemieckiego ze szkodą i uszczerbkiem warstw średnich, które nie z polityki, ani z wyzysku, lecz z pracy rąk własnych pragną żyć spokojnie i spełniać swe obowiązki rodzinne i publiczne.

## † Arcyksiąże Wilhelm.

Zmarły przedwczoraj skutkiem katastrofy w Badenie arcyks. Wilhelm Franciszek Karol urodził się w Wiedniu dnia 21 kwietnia 1827 roku. Był on najmłodszym synem arcyksięcia Karola i księżniczki Henryetty Nassausko-Weilburskiej, bratem arcyksięcia Albrechta i arcyksiężnej Maryi Karoliny, żony arcyksięcia Rajnera, a bratem stryjecznym zmarłych: cesarza Ferdynanda I i arcyksięcia Franciszka

---

4)

## Z wystawy dzieł sztuki.

(Ciąg dalszy).

Z tego rzymskiego społeczeństwa, dającego tak nieprzebrane bogactwo tematów, artyście i w swych klasycznie pięknych formach i w dramatycznych momentach swej historyi i zwłaszcza w dziwnych, łączących się w niem kontrastach, wysnuł Styka myśl „Dwóch światów". Widziało się ten temat wiele razy w dziełach różnej wartości i tendencyi — zapewne zobaczy się go jeszcze nie raz, a zawsze będzie interesował widza, nigdy nie stanie się banalny. Sam jego wybór charakteryzuje artystę o wyższych aspiracyach i szerokim widnokręgu i w obec pewnej płaskości wśród większej części współczesnych dzieł sztuki, w obec tego t e r r e - à - t e r r e, które w naturalnej reakcyi wywołuje mistyczne dziwadła i fantazye p l e i n a i r'u, poczytać go można artyście za zasługę. Ale temata najpiękniejsze bywają też i najbardziej trudne. Że ten dla Styki za trudnym nie był, że owszem odpowiadał i jego studyom i duchowemu nastrojowi i rodzajowi talentu, to każdy przyzna, kto Stykę i jego twórczość poznał bliżej. Czy więc zadanie zostało spełnione?

Spojrzmy na obraz.

Przed nami szeroko ciągnie się Via Sacra i na czarnem tle cyprysów i pinii połyskują jedne za drugiemi szare marmury grobowców, gubiąc się w mglistej dali. Wczesny poranek rzuca blade, przyćmione światło, nadając szarawy ton murom, drzewom i ludziom. Jedną stroną ulicy gromada rozpustników rzymskich wraca z całonocnej orgii. Na przedzie wyzwoleńcy uwieńczeni winnemi liśćmi niosą nagą bachantkę, senną od wina; z tyłu dziewczęta, wieńcami kwiatów okryte, prowadzą pijanego i zataczającego się starca wśród całej hałastry klientów i sług.

W przeciwnym kierunku z drugiej strony drogi ciągnie się inny całkiem orszak. Czterech młodzieńców w ciemnych tunikach niesie na ramionach ciało zmarłego, umęczonego świeżo brata. Za nimi z lampą w ręku postępuje mąż pełen powagi, kapłan lub dyakon kryjącego się w cieniu katakumb kościoła. Śmiejące się i śpiewające ochrypłemi głosami „Evoe"! grono czcicieli Wenery i Bachusa nie zwraca wcale uwagi na żałobny orszak, sobą zajęte. Jeden tylko młodzieniec, bez wieńca na czole i bez pijanego rumieńca na twarzy, poważny i zamyślony, zatrzymał swe oko nad tym umarłym i nad cichymi ludźmi dźwigającymi go na swych barkach. We wzroku jego jest więcej niż czcza ciekawość: kryje się w nim jakieś pytanie, może jakieś niewyraźne pragnienie, wywołane przesytem użycia i rozkoszy. Jutro może na pytanie znajdzie się odpowiedź, pragnienie przejdzie w zamiar i zamiar stanie się rzeczywistością, a orszak neofitów wśród grobowców męczeńskich zwiększy się o jednego brata.

Trudno o szczęśliwsze pojęcie i przeciwstawienie tych dwóch światów. Jest to epizod, mała scenka z codziennego życia starego Rzymu, a sceny takie musiało się spotykać co dzień ile jednak w tem widz znajduje treści, ile z tego obrazka może myśl jego wysnuć! Pod tym względem jest to niewątpliwie jedna z najpoważniejszych kompozycyi na wystawie. Aż żal się robi, że jej artysta nie rozwinął na szerszą skalę, nie zaokrąglił, nie opracował bardziej, aż chciałoby się go prosić, aby to kiedyś uczynił. Taki, jak jest, obraz robi wrażenie czegoś niedoprowadzonego do końca. Przedewszystkiem jest w kompozycyi jeden, nie śmiem powiedzieć błąd, ale brak, który widz odczuwa odrazu. Wynika on zapewne z samego założenia obrazu, ale artysta tej miary co Styka powinien go był uniknąć, jak go w „Świecznikach" uniknął Siemiradzki. Dwoistość składowych czynników kompozycyi w kreacyi Siemiradzkiego nie przechodzi w dwoistość samej kompozycyi, przechodzi w nią u Styki. Tłem obrazu jest próżnia, na tem pustem tle występują figury zbyt ostro, jaskrawo, bez należytego dostrojenia ich do całości kompozycyi, bez odpowiedniego zapełnienia drugiego planu. Obie grupy są tak odrębne, że tworzą prawie dwa obrazy w jednym — a jedyny między niemi łącznik — spojrzenie młodzieńca niosącego pijaną heterę—jest łącznikiem zbyt abstrakcyjnym, aby wystarczał. Nie dość na tem. W każdej grupie z osobna składające ją figury nie zawsze połączone organicznie między sobą. — Figura kapłana mogłaby stać się takiem połączeniem, gdyby pojętą była inaczej — np. zwrócona w stronę orgii i związana z nią jakąkolwiek drobnostką. Przytem ton ogólny kolorytu mrożąco zimny, niemiły i jednostajny, pewna twardość w traktowaniu ciała i draperyi i wynikająca z tego sztywność figur, są usterkami obrazu Styki.

A przecież obraz ten zostaje w pamięci widza dłużej od innych i nie straci wartości wtedy, gdy stanowiących dziś g r e a t a t t r a c t i o n wszyscy zapomną. Są takie wśród nich, którym krytyka nic zarzucić nie potrafi — i tylko chwalić je ma prawo, a jednak giną one bez śladu, jak fale morza jedne za drugiemi, goniące w nieskończoność. Styce zarzucić można i trzeba nie jedno — ale dzieło jego zostanie, bo jest w niem iskra Bożego ognia.

IV.

Kiedy w głębi ostatniej sali z prawej strony zobaczy się po raz pierwszy renesansowy tryptyk z postacią mężczyzny w latach podeszłych i stroju staroniemieckim lub flamandzkim z XVII-go wieku, w środkowym obrazie, z wytwornemi naczyniami i cackami złotniczemi na skrzydłach, chciałoby się spytać: zkąd on tu się wziął na wystawie współczesnej sztuki, ten holenderski złotnik z przed dwiestu lat, malowany przez współczesnego artystę z natury. Złudzenie jest w istocie zupełne. Tak dziś nikt nie maluje, chyba Rodakowski i jak tego ostatniego sławny przed laty „kardynał" jest do złudzenia dziełem włoskiem z początku XVI wieku, tak tryptyk ten zdaje się o sto lat późniejszą kreacyą jakiegoś holenderskiego mistrza.

Hrabia Andrzej Mniszech (nie — M n i s z e k, jak błędnie podaje katalog, którego autorowie powinni byli przecie słyszeć o różnicy dwóch znanych w kraju rodzin, niemniej jak o nazwisku sędziwego, u swoich i obcych cenionego wysoko mistrza), ma odrębną całkiem metodę i technikę, której artysta z zawodu, dziś zwłaszcza, nie łatwo mógłby się trzymać. O Gerardzie Dow, czy o jakimś innym malarzu holenderskim opowiadają, że na wykończenie kija do miotły potrzebował trzech dni, a na wymalowanie miotły samej — dziesięciu. Nie wiem wiele czasu potrzebuje hrabia Mniszech na wykończenie wszystkich szczegółów w swoich obrazach, przypuszczam jednak, że malować je musi bardzo powoli, z tym wyrafinowanym sybarytyzmem artysty smakosza, który w pracy swej kocha się, każdy cień, każdy drobiazg wyrzeźbia pędzlem, nie śpiesząc się i używając tej specyalnej rozkoszy, jaką sprawia praca twórcza od wszystkich pobocznych względów niezależna, a oparta na poczuciu własnej wartości i siły.

Nie dziw, że z pod jego pędzla wychodzą cacka niedzisiejszej wytworności i wyrafinowanego smaku. Sam pomysł użycia tryptyku w nowoczesnym obrazie o świeckiej treści — u innego zdałby się dziwaczny, tu jest niezmiernie szczęśliwy i ma się wrażenie, jakby był dla wartości obrazu niezbędny. Sprzęciki malowane na skrzydłach tryptyku, są poprostu przedziwne. Zwłaszcza z lewej strony wazy i czasze metalowe. W środku układ siedzącego mężczyzny, charakter powagi i pewności siebie, jaki ma postać tego bogatego i cywilizowanego mieszczanina, patrycyusza i radnego z Gandawy lub Augsburga, są pierwszorzędnej wartości. Nadzwyczaj miłym jest także ton całego obrazu — złotawy jakiś, przejrzysty, głaszczący dziwnie oczy. Karnacya twarzy i rąk złocista, jak u Wenecyan lub wczesnych holenderskich malarzy. Twarz, wyznaję, najmniej mnie zadowalnia. Za mało modelowana, za jednostajna, nie uwydatnia drobnych szczegółów jakie w naturze każda twarz ludzka mieć musi i w tym przedziwnie wykończonym obrazie ona jedna robi wrażenie, jakby jej kilku rysów pędzla, kilku cieniów i odcieni brakło.

*Ks. J. Gnatowski.*

(Ciąg dalszy nastąpi).

Karola. Arcyksiążę Wilhelm był więc stryjecznym stryjem Cesarza Franciszka Józefa.

Wychowanie otrzymał zmarły arcyksiążę niezwykle staranne i troskliwe, a w pierwszym rzędzie skierowane ku rozwinięciu przymiotów serca i duszy, któremi się nieboszczyk od pacholęcych lat wyróżniał.

Mianowany dnia 4 sierpnia 1842 właścicielem pułku piechoty nr. 12, poświęcił się arcyksiążę z zapałem studyom wojskowym, mianowicie broni artyleryjskiej. Dnia 11 października 1845 wstąpił do zakonu niemieckich rycerzy, w roku 1846 został ich koadjutorem, a dnia 29 kwietnia 1847 otrzymał nominacyę na generał-majora i objął komendę brygady artyleryi we Wiedniu. Kampanię włoską w 1848 i 1849 odbył arcyksiążę jako ochotnik i odznaczył się walecznością w bitwie pod Santa Lucia, podczas wycieczki załogi z Mantuy, oraz w r. 1849 przy oblężeniu Malghery.

Mianowany w październiku r. 1849 szefem sekcyi ówczesnej generalnej dyrekcyi artyleryi, starał się arcyksiążę na tem stanowisku uzupełnić w najszerszych ramach bogaty zasób swoich fachowych wiadomości. Dnia 7 marca 1853 r. został mianowany generał-porucznikiem, dnia 10 września 1854 właścicielem pułku polnej artyleryi nr. 6, a dnia 1 marca 1857 szefem naczelnej komendy armii. Podczas kampanii w r. 1859 sprawował obowiązki dyrektora artyleryi polnej armii pierwszej i otrzymał za pełną ofiarności działalność krzyż zasługi wojskowej.

Po przekształceniu naczelnej komendy armii w ministerstwo wojny, arcyksiążę otrzymał uwolnienie z posady szefa naczelnej komendy i objął w październiku r. 1860 funkcyę dyrektora artyleryi polowej armii, rozlokowanej we Włoszech. Roku 1862 otrzymał nominacyę na gubernatora związkowej fortecy Moguncyi, d. 7 czerwca 1863 na wielkiego mistrza niemieckiego zakonu rycerzy w krajach austryackich, oraz na właściciela pułku piechoty nr. 4, a w r. 1864 na generalnego inspektora artyleryi. Na wszystkich tych wysokich stanowiskach, które zajmował do ostatniej chwili, rozwijał zmarły arcyksiążę pełną dodatnich rezultatów działalność.

W kampanii w roku 1866, jako dyrektor polowej artyleryi armii północnej, został 3 lipca w bitwie pod Königgrätzem raniony w głowę. Jego to niezmordowanej energii i osobistemu bohaterskiemu poświęceniu zawdzięczać należy, że w nieszczęśliwej tej bitwie nieprzyjaciel powstrzymywany nieustannym ogniem artyleryjskim, nie potrafił w szerszych, niż to się stało, rozmiarach wyzyskać swego zwycięstwa.

Najjaśniejszy Pan nagrodził zasługi arcyksięcia mianowaniem go [illegible] orderu Leopolda z dekoracyą wojskową. Dnia 17 stycznia 1867 mianowany jenerałem broni, a w styczniu 1868 naczelnym komendantem przedlitawskiej obrony krajowej, pozostawał arcyksiążę Wilhelm aż do roku 1872 na tem stanowisku i zaskarbił sobie wielkie zasługi około organizacyi i rozwoju tej instytucyi. Ponieważ jednak było życzeniem arcyksięcia poświęcić się wyłącznie broni artyleryjskiej, otrzymał w roku 1872 uwolnienie z posady naczelnego komendanta obrony krajowej. Od tego czasu głównem zajęciem i staraniem arcyksięcia była organizacya i udoskonalenie artyleryi, i jemu to [illegible] zawdzięczać należy, że artylerya austryacka zajmuje dziś jedno z pierwszych miejsc w Europie.

O ostatnich chwilach arcyksięcia, poprzedzających katastrofę, donoszą kilka szczegółów: Arcyksiążę [illegible] na stajni do świeżo otwartej w Badenie kolei elektrycznej. W ostatnich dniach kilkakrotnie już jechał konno około kolei bez najmniejszego szwanku.

W niedzielę wyjechał na 13-letnim ulubionym koniu rasy angielskiej i zawołał do maszynisty: „Proszę głośno dzwonić!" Koń zachował się zupełnie spokojnie. Arcyksiążę jechał za pociągiem aż do najbliższego przystanku i zbliżył się do pociągu, który już wszedł w ruch. Wówczas koń stanął dębem. Arcyksiążę chciał poskromić konia, ale stracił strzemię. Chciał zeskoczyć, ale zawisł jedną nogą w drugiem strzemieniu i upadł na ziemię, uderzając głową o kamienie.

## Wielkopolanie we Lwowie.

Dziś w mury naszego grodu zawitali rzadcy a upragnieni goście: przybyła pierwsza gremialna wycieczka z Wielkopolski. Drogich gości witamy z otwartemi ramionami i gorącem sercem, niech wśród nas czują się jak u siebie, bośmy braćmi, bośmy dziećmi jednej Ojczyzny. Goście z nad Warty, witajcie nam!

Przyjazd wycieczki wielkopolskiej zapowiedziany był na godzinę ½10ej. Mieszkańcy naszego miasta, posłuszni wezwaniu p. prezydenta, zgromadzili się bardzo licznie na peronie i przed dworcem na powitanie gości. U wyjścia zbudowano bramę tryumfalną, na której szczycie jaśniał napis „Witajcie nam, witajcie!" Na peronie ustawiła się muzyka korpusów wakacyjnych, przed bramą zaś korpusy wakacyjne z Tarnowa z p. Przybyłkiewiczem na czele, dziatwa szkolna z powiatu dąbrowskiego w białych płótniankach i czerwonych konfederatkach, oraz korpusy wakacyjne lwowskie w mundurkach z muzyką izraelickiego zakładu sierót. Na przyjęcie gości przybył na dworzec p. prezydent Mochnacki z członkami Rady miejskiej, dyrektor Marchwicki, komitet przyjęć, mnóstwo pań, publiczność zaś tworzyła zbity szpaler od dworca przez całą drogę dojazdową i w ulicy Gródeckiej.

Gdy pociąg wiozący Wielkopolan wtoczył się na peron, muzyka korpusów wakacyjnych zagrała pieśń „Jeszcze Polska nie zginęła". Gdy z wagonów pokazały się twarze uczestników wycieczki, przybranych w czerwono-białe kokardki, zgromadzeni podnieśli gromki okrzyk: „Niech żyją Wielkopolanie!" Okrzyk ten pochwyciła publiczność stojąca przed dworcem i „niech żyją nasi goście! niech żyją Wielkopolanie!" zabrzmiało z wszystkich stron i płynęło daleko falą. Słońce płonęło na stropie złotemi blaski i zdawało się radować, iż prastary gród Lwa wita dziś braci swych z dalekiej dzielnicy, z nad sinego Gopła.

Z Wielkopolski przybyło około 200 osób, między niemi kilkanaście pań; przeważnie jest to młodzież szkolna: gimnazyaliści i studenci uniwersytetów. Gdy uczestnicy wysiedli z wagonów i utworzyli grupę z swym przewodnikiem redaktorem *Dziennika Poznańskiego* p. Fr. Dobrowolskim na czele, p. prezydent Mochnacki powitał gości w te słowa: „Witajcie nam bracia, witajcie, w murach tego grodu! Cześć wam i dzięki, żeście przybyli uświetnić nasze święto, wziąć udział w naszej radości. Przygarniamy was szczerze do serca, bośmy braćmi w wielkiej polskiej rodzinie, dziećmi tej samej Ojczyzny. Witajcie nam białe orły z ziemi Piastów i wy młodzi, zwiastuny lepszej doli". Dalej wspomniał p. prezydent, iż Wielkopolanie zawsze dawali dowody swej miłości dla Galicyi i jej mieszkańców i gdy przed dwoma laty powódź nawiedziła kraj nasz i mienie setek ludzi doszczętnie zniszczyła, Wielkopolska pośpieszyła nam z pomocą. Mowę swą zakończył p. prezydent okrzykiem: „Niech żyją Wielkopolanie!".

Okrzyk ten powtórzyli wszyscy zebrani, a muzyka zagrała hymn: „Jeszcze nie zginęła". Pani Warnka z Poznania wręczyła p. prezydentowi bukiet.

W imieniu przybyłych przemówił p. Dobrowolski. Podziękował za szczere przyjęcie i [illegible], że Wielkopolanie pospieszyli mieszkańcom Galicyi z pomocą, wcale nie jest zasługą, gdyż nieść pomoc było obowiązkiem Wielkopolan, gdyż jesteśmy — jak to już zaznaczył p. prezydent — jedną rodziną, dziećmi jednej matki (oklaski). Z pomocą zawsze śpieszyć powinniśmy jedni drugim. [illegible] — ciągnął pan Dobrowolski dalej — [illegible] w imieniu wszystkich towarzyszy wycieczki [illegible] „Z dumą mogą Polacy w Galicyi [illegible] dokonali dzieła wielkiego, za które wdzięczną im jest cała Polska. Dziękujemy wam serdecznie — zakończył, — za wasze powitanie, daj Boże się odwdzięczyć, i bądźcie pewni, że my zawsze na kresach wysoko trzymać będziemy sztandar polskości i mimo ucisku nie dajemy się i nie damy!" (Huczne oklaski)

W końcu przemówił Kujawiak, uczeń gimnazyalny, Witold Kozłowski. Podniósł, iż młodzież wielkopolska z wielką radością powzięła myśl wycieczki do Lwowa, gdyż chciała poznać i tę dzielnicę wielkiej naszej Ojczyzny i napoić swe oczy widokiem miejsc, opromienionych wielkiemi wypadkami naszej przeszłości. Gorącem tętnem zabiły serca młodzieży, gdy projekt wycieczki wszedł w życie — i dziś mówca, jako Kujawiak, mieszkaniec z nad Gopła, szczęśliwym jest, że może w imieniu młodzieży wielkopolskiej przemówić do braci swych w starym grodzie lwowskim. Przybyliśmy tu na wystawę — mówił dalej — i nie dajemy wam żadnych ekonomicznych płodów, lecz wieziemy serca przepełnione dla was wdzięcznością i miłością, chcemy z serc waszych nabrać otuchy do nowych, ciężkich prac. Dzięki wam serdeczne za przyjęcie, daj Boże, byśmy się mogli odwdzięczyć i Was tak samo serdecznie powitać pod murami starej Kruszwicy, nad falami Gopła. (Oklaski.)

Po przemowie tej zabrzmiały okrzyki; poczem uczestnicy wycieczki prowadzeni przez p. Prezydenta i dr. Marchwickiego ruszyli przy dźwiękach marsza czwartaków i wśród szpaleru publiczności, wznoszącej nieustanne na cześć gości okrzyki, do powozów i omnibusów i rozjechali się do swych kwater, które wskazali im członkowie komitetu. Publiczność stojąca na ulicach witała przejeżdżających Wielkopolan bardzo serdecznie.

O godzinie ½12 zebrali się uczestnicy wycieczki w sali ratuszowej, która przepełnioną była publicznością; na jednej z galeryi zajęły miejsca panie, na drugiej muzyka „Harmonii", która przygrywała pieśni patryotyczne. Wchodzącego do sali naczelnika wycieczki powitała „Harmonia" tuszem, poczem zagrała „Jeszcze Polska nie zginęła". Zaopatrzywszy się w bilety ruszyli Wielkopolanie, prowadzeni przez p. prezydenta, dr. Marchwickiego, komitet, z Harmonią na czele na wystawę, gdzie ich w imieniu komitetu wystawowego powitał ks. Sapieha.

Obiad zjedli goście w restauracyi Baczyńskiego na placu wystawy. Po południu zwiedzać będą wystawę.

* * *

Na czele wycieczki wielkopolskiej stoi człowiek wielkiej zasługi, redaktor *Dziennika Poznańskiego* i dyrektor teatru poznańskiego, Franciszek Dobrowolski. Nie ma żadnej potrzeby szczegółowo tu wyliczać jego działalności publicznej, bo ona jest znana wszystkim, a zyskała mu szczere uznanie i głos bardzo poważany w wielkopolskiej ziemi.

Franciszek Dobrowolski urodził się pod panowaniem rosyjskiem, a nawet w Moskwie kończył studya wyższe. Brał udział w wypadkach 1863 roku, poczem wyemigrował, przebywał czas jakiś w Dreźnie, przyjął poddaństwo saskie i stanąwszy na czele *Dziennika Poznańskiego*, rozpoczął narodową służbę jako publicysta. Oprócz tego teatr poznański zawdzięcza jemu byt swój i rozwój. Dodamy jeszcze, że p. Dobrowolski bierze czynny udział w życiu publicznem jeszcze jako prezes polskiego komitetu wyborczego; tu nie małe położył zasługi. Takiego gościa witamy dziś w mieście naszem!

* * *

Po drodze przyjmowano Wielkopolan owacyjnie na wszystkich stacyach, [illegible]. W Przemyślu powitał ich burmistrz Dr. Dworski na czele Rady, tłumy publiczności zebrane na dworcu wznosiły entuzyastyczne okrzyki; [illegible] kwiaty. W Mościskach witał gości wielkopolskich burmistrz tameczny p. Kruszewski, otoczony Radą i tłumami publiczności. [illegible] po mazursku wręczył p. Dobrowolskiemu wspaniały bukiet.

Pociąg wjeżdżający do Sądowej Wiszni powitała muzyka pieśnią „Jeszcze Polska nie zginęła", a burmistrz w krótkich, lecz serdecznych słowach przemówił do Wielkopolan. [illegible] wręczył [illegible] kwiaty. Odjeżdżający pociąg żegnano okrzykami: „niech żyją Wielkopolanie!" i pieśnią „Jeszcze nie zginęła". W Gródku wręczył na powitanie burmistrz tameczny p. Lippus na czele Rady i tłumy publiczności. P. Lippus przemówił serdecznie i wyraził gorącą radość, że bracia nasi z najstarszej dzielnicy Polski zawitali do naszego kraju.

# KRONIKA.

Lwów 31 lipca.

**Marszałek krajowy** ks. Eustachy Sanguszko bawi w Zakopanem. Po drodze Sokoli [illegible], jadący tym samym pociągiem do Rabki, [illegible] małą owacyę, otaczając go w Chabówce i wznosząc na cześć jego okrzyk. Ks. Sanguszko, zaskoczony tą niespodzianką, serdecznie za nią Sokołom podziękował, życząc wesołego przepędzenia czasu w Rabce.

**Sankcyę monarszą** otrzymał uchwalony na sejmie projekt ustawy, upoważniającej wydział powiatowy w Czortkowie do poręczenia pożyczki 65.000 zł. na budowę gmachu dla czortkowskiej powiatowej dyrekcyi skarbu i upoważniającej ten wydział do przyczynienia się w imieniu powiatu czortkowskiego kwotą 20.000 złr. do budowy wschodnio-galicyjskich kolei lokalnych.

**Malarz Pochwalski** został profesorem historycznego malarstwa w wiedeńskiej akademii sztuk pięknych.

**Doktoraty** na wydziale prawnym uniwersytetu jagiellońskiego otrzymali pp. Eugeniusz Szalay, adjunkt sądowy, Kazimierz Fedorowicz, były aplikant archiwum krajowego w Krakowie i Mikołaj Ładyżyński.

**Ze sfer artystycznych** Z Polaków, uczęszczających w bieżącym roku szkolnym do Akademii sztuk pięknych w Monachium, odszczególniony został listem pochwalnym i świadectwem najlepszego stopnia za swoje prace na wystawie akademickiej, stypendysta Wydziału krajowego, p. Jan Kazimierz Olpiński, który po ukończeniu szkół gimnazyalnych we Lwowie, udał się do akademii monachijskiej dla kształcenia się w rysunkach i malarstwie.

**Z fundacyi** śp. Dyzmy Chromego są do rozdania różne stypendya szkolne. Podania wnosić do kancelaryi dóbr Potockich w Krzeszowicach.

**„Szkoła ludowa".** W Serecie na Bukowinie zawiązało się koło miejscowe tow. „Szkoły ludowej". Przewodniczący dr. Zając.

**Poseł Okuniewski przed sądem** Jedno z pism ruskich donosi, że prokuratorya kołomyjska wytoczyła proces posłowi Okuniewskiemu, znanemu przywódcy partyi radykalnej ruskiej, za obrazę czci namiestnika hr. Badeniego, której się dopuścił na zebraniu wyborców w Kołomyi, odbytem na wiosnę b. r. Pan Okuniewski komentował mianowicie w złośliwy sposób oświadczenie p. namiestnika, złożone w sejmie, że p. namiestnik i bez posłów ruskich przeprowadzi to, co uważa dla Rusinów za pożyteczne. Rozprawa sądowa odbędzie się 10 września. Oskarżonego bronić ma adwokat Oleśnicki ze Stryja.

**Pielgrzymka do Bismarka.** Polakożerczy *Posener Tageblatt* organizuje demonstracyjną wycieczkę Niemców z całego Księstwa do Bismarka. Wycieczka ta ma wyruszyć z początkiem września. Wyjadą aż dwa nadzwyczajne pociągi. Komitet wycieczkowy rozwinął ogromną agitacyę, ale bardzo wiele zaproszonych osób odmówiło swojego udziału.

**Pokrzywdzenie Polaków bukowińskich** Według sprawozdania czerniowieckiej szkoły realnej za rok ubiegły, uczęszczało do niej 86 uczniów narodowości polskiej t. j. 18% ogólnej liczby, która wynosi 470 uczniów. Uczniowie ruscy, których jest 39 i uczniowie rumuńscy, których jest jeszcze mniej, bo 29, korzystają w szkole z nauki języka ojczystego, Polacy zaś, których, jak widać z powyższego zestawienia, jest dwa razy więcej, niż Rusinów i Rumunów razem, dotąd nie mogą się doprosić wprowadzenia dla nich nauki języka polskiego

**„Quo vadis".** Sienkiewicz wygłosi w Zakopanem w ciągu przyszłego tygodnia prelekcyę publiczną, w której odczyta jeden ustęp z świeżo zaczętej powieści *Quo vadis* Dochód przeznaczony na kościół w Zakopanem. Wkrótce potem znakomity pisarz wygłosi prelekcyę we Lwowie na dochód tutejszej Czytelni akademickiej.

**Subwencye dla szkół przemysłowych.** Ministerstwo oświaty przyznało na rok 1894 następujące subwencye dla szkół przemysłowych w naszym kraju: 1. Dla szkół zawodowych: koronkarstwa w Kańczudze 400 zlr., koronkarstwa w Maszynie 200 zł., koronkarstwa w Zakopanem 500 zł., [illegible] 2. Dla szkół [illegible] w Krakowie 700 zł., [illegible] w Krakowie 3500 zł., [illegible] 3. Dla warsztatów naukowych tkackich: w Białowej 250 zł., w Glinianach 600 zł., Gorlicach 300 zł., Korczynie 500 zł., Kossowie 500 zł., Łańcucie 330 zł., Rychwałdzie 400 zł., Wilamowicach 500 zł., [illegible] koszykarstwa w Dżurowie 200 zł., koszykarstwa w Jaśle 200 zł., kołodziejstwa w Grybowie 1000 zł., [illegible] w Grzymałowie 1100 zł., kamieniarstwa w Kamionce strumiłowej 700 zł., stolarstwa w Stanisławowie 800 zlr., stolarstwa w Żywcu 1000 zlr., [illegible] w Radymnie 200 zł., garncarstwa w Porembie 1800 zł., garncarstwa w Tustem 1800 zł., [illegible] 200 zł. Ogółem udzieliło ministeryum [illegible] subwencyi w sumie 19.080 zł.

**Konkursa.** Magistrat lwowski rozpisuje konkurs na [illegible].

**W internacie** św. Józefa dla uczniów seminaryum nauczycielskiego w Tarnowie [illegible] do 15 sierpnia. Nowo wstępujący złożyć mają z góry po 10 zł. na utrzymanie we wrześniu, poczem w razie dobrego postępu otrzymają tę kwotę napowrót.

**Głodzenie zwierząt.** Od osób, zwiedzających park stryjski, otrzymujemy coraz częściej skargi na władze miejskie, które uwzięły się widocznie zagłodzić zwierzęta, umieszczone w pobliżu domku strażnika. Jest tam mianowicie jeden orzeł, sarna, wilk, kuna i lis. Biedne te stworzenia wyglądają jak szkielety, powleczone skórą i gdyby nie litość przechodniów, już dawno opuściłyby padół stryjskiego parku.

**8368 zł.** zebrano dotąd na wyrestaurowanie Wawelu. Sumę tę ulokowano w krakowskiej kasie oszczędności. Składkami zajmuje się bardzo gorliwie p. Ulanowska.

**W Warszawie** poświęcono w sobotę przebudowany i znacznie rozszerzony kościół św. Aleksandra przy placu trzech krzyży. Jest to jedna z najpiękniejszych budowli warszawskich, wzniesiona w stylu czystego renesansu.

**Z wystawy.** Wczoraj w dalszym ciągu zwiedzały wystawę wycieczki dziatwy szkolnej. Młodzież szkolną z Podniestrzan i Czartoryi gościł ks. Sapieha, zapłacił za nią bilety wstępu na wystawę i kolacyę u Jankowskiego.

Dziś rano odjechał korpus wakacyjny tarnowski i młodzież z powiatu dąbrowskiego. Na dworcu pożegnał ich p. prezydent Mochnacki, na którego cześć młodzież wzniosła okrzyk: „Niech żyje!"

**Pożar w Łodzi.** Ubiegłej środy zgorzała przędzalnia wełny i tkalnia Markusa Cohna w Łodzi. Straty obliczają na sumę około 500.000 rs.; fabryka była ubezpieczona w Towarzystwie warszawskiem i dwóch petersburskich. Skutkiem pożaru straciło zajęcie około 400 robotników.

**Pożar Zakroczymia.** Zakroczym, jedno z najdawniejszych miasteczek nad Wisłą w gub. płockiej, obróciła całkowicie prawie w niwecz straszna klęska pożogi. W nocy z wtorku na środę około godziny drugiej powstał ogień w śpichlerzu handlarza Gantza. Nagromadzone tam łatwopalne a suche materyały na składzie, między nimi nafta i kilka pocisków armatnich, pozbieranych na terytoryum fortecznem po manewrach, sprawiły, że pożar w mgnieniu oka ogarnął i strawił nietylko śpichlerz, ale i przyległe budynki. Mieszkańcy, rozespani, nagle przebudzeni, w strasznej trwodze i panice wyskakiwali w bieliźnie, a przy silnym wietrze w przeciągu niespełna godziny cała nowa dzielnica miasteczka znalazła się w płomieniach. Ludzie biegali jak obłąkani, nie mogąc ratować swego mienia. Wkrótce nadjechała pośpiesznie straż ogniowa forteczna z Nowogieorgiewska, za późno jednak, aby mogła coś uratować. Pożar trwał całą dobę. Spaliło się 75 domów doszczętnie. Między innemi pastwą płomieni padły: urząd pocztowy, apteka, 50 sklepów i trzy śpichlerze żydowskie. Z ruchomości prawie nic nie udało się uratować, więc nędza zagląda w oczy zamożnym do niedawna Zakroczymianom, a około 500 rodzin czyli 2500 osób obozuje pod gołem niebem. Szkody przenoszą pół miliona rubli. Wśród pożogi nie obeszło się bez spalenia inwentarza i bez wypadku z ludźmi. Pewien kupiec, wpadłszy do sklepu w celu ratowania co się da, natafił właśnie na fatalną chwilę wybuchu prochu, który miał na składzie. Strasznie poparzonego i osmalonego na twarzy i na całem ciele odwieziono do szpitala w Warszawie, gdzie pasuje się ze śmiercią.

**Walka o Wisłę** Najpierw sięgnęli Niemcy po Szlązk, który wydał się im prowincyą „skłaniającą się od dawien dawna do kultury niemieckiej", teraz posunęli apetyt swój o krok dalej i zakwestyonowali polskość Wisły. Geneza sporu o Wisłę jest taka: Na zjeździe przemysłowców i śpiewaków polskich w Pelplinie w Prusach zachodnich śpiewano pieśń o Wiśle. W jakiś czas potem eksminister Gossler, [illegible] Wisła jest rzeką polską. Grudziądzki *Geselliger* wydrukował w przekładzie ową piosenkę, a wystąpienie Gosslera tłumaczy tak, że temu panu chodziło tylko o stwierdzenie, iż od Torunia aż do Gdańska Wisła obecnie płynie przez niemieckie kraje i że przynależność tych dzielnic do Niemiec nie może być przez nikogo kwestyonowaną. [illegible] mieszka jak najdalej od niej.

**Trzynastoletni morderca z miłości.** Egzemplarz ten znajduje się w Grecyi i nazywa się Papangelos. Prześladował on wyznaniami miłosnemi dwudziestopięcioletnią Magdalenę Capovanni. Gdy brat prześladowanej zwrócił uwagę niedorostka na jego bezcelowe natręctwo, wtargnął Papangelos w nocy do sypialni rodzeństwa, zasztyletował brata, a dziewczynie toporem roztrzaskał głowę, poczem umknął.

**Samobójstwo aktorki.** W Badenie pod Wiedniem popełniła samobójstwo aktorka Horak. Zamachu samobójczego dokonała ona po przedstawieniu „Pani Sans-Gêne". Obok zwłok znaleziono uduszoną ulubioną wiewiórkę zmarłej. Jednocześnie dyrektor teatru, Schreiber, otrzymał od samobójczyni list następującej treści: „Szanowny panie dyrektorze! Przebacz mi, iż rozwiązuję kontrakt w taki sposób. Nie jestem w stanie dźwigać dalej tego nędznego życia. Życzę panu szczęście! Helena Horak". Nieboszczka, artystka bardzo ceniona przez publiczność badeńską, była wdową i liczyła 32 lat. Mąż jej niedawno zmarł w zakładzie dla obłąka-

---

13)

# OD JUTRA.

Powieść współczesna z papierów familijnych spisana przez *Maryana Gawalewicza*.

(Ciąg dalszy).

Pan Franciszek popatrzył na żonę z ukosa.

— No, a jeśli się już kochają, to co?...

Pani Eufemia westchnęła i oparła się o poduszki powozu z miną tak obojętną, jak gdyby to pytanie nie dotyczyło wcale jej syna.

— To będą musieli się odkochać — rzekła.— Zdziś przecież nie postąpi wbrew mojej i twojej woli. To trudno!... głupstwa nie damy mu uczynić lekkomyślnie. Na wszelki wypadek trzeba go już teraz powoli odciągać.

Wydawało jej się rzeczą całkiem naturalną i łatwą, rozerwać dwa serca samym głosem rozsądku; nie brała jednak w ścisłą rachubę usposobienia i uczuć syna, który przyzwyczaił ją dotąd do bezwzględnej uległości i posłuszeństwa. Spodziewała się, że skoro mu powie:

— Proszę cię, Zdzisiu, abyś sobie wybił z głowy swoją pannę Marynię — usłyszy z ust jego pokorną, jak zwykle, odpowiedź:

— Dobrze, skoro mama tak uważa.

Stało się jednak, wbrew jej przewidywaniom, całkiem inaczej.

Z chwilą, gdy wyrok sądowy w procesie Słowińskich pozbawił ich posiadanego dotąd mienia i zdecydował ostatecznie sytuacyę, pani Eufemia wezwała syna do siebie i rzekła mu swoim słodkawym, omdlewającym tonem:

— Mój Zdzisiu, ojciec sprawił mi wielką przykrość z twojego powodu.

— Z mojego?

— A tak, mój kochany; miałam z nim dzisiaj rozmowę bardzo niemiłą. Wyrzucał mi, że z tymi Słowińskimi weszliśmy w stosunki nadto zażyłe, które tylko przez ciebie przybrały charakter wcale dla nas niepożądany, a teraz całkiem niewłaściwy. Wiesz o wyniku ich procesu; ojciec utrzymuje, że to kompromitacya dla całej okolicy. I dlatego właśnie postanowiliśmy z ojcem uprzedzić cię, że zrywamy naszą znajomość z nimi zupełnie i że, jak się spodziewać należy, uczynisz bezwzględnie to samo. Nie wypada nam przestawać dłużej i przyjaźnić się z ludźmi, których sądownie rugują z cudzego majątku. To rzecz przykra, mój Zdzisiu, ale nasz honor i nasza opinia wymagają tego. Zatem liczymy na twój rozsądek i taktowność, że potrafisz się zastósować do sytuacyi i mimo wszystko, co cię ciągnęło tak często do Dziadowej, nie pojedziesz tam więcej ani razu.

Zdzisławowi twarz się nagle zmieniła, pobladła kurczowo potem zadrgała i oblała się gorącym rumieńcem. Milczał i nie mógł przez długą chwilę słowa wydobyć; miał uczucie, jak gdyby go te chude, delikatne ręce matki za gardło schwyciły i bezlitośnie stalowemi palcami dusić zaczęły.

Mgłą zaszły mu oczy; stał, jak nieprzytomny i patrzał przed siebie rozszerzonemi źrenicami, starając się pochwycić myśli, które przemówienie matki w taki zamęt wprawiło.

Pani Eufemia do połowy leżała na otomanie i nacierała sobie skronie kolońską wodą, na wszelki wypadek przygotowując migrenę, która w tej stanowczej rozmowie z synem jako jeden argument więcej działać miała przeciw możliwej jego opozycyi.

— Tak, mój Zdzisiu — odezwała się znowu po chwili głosem słodko-omdlewającym — ludzie naszego stanu i nazwiska muszą się liczyć z opinią i pamiętać o tem, że „z jakim przestajesz, takim się stajesz." Odżałować nie mogę, żeśmy do tej Dziadowej tak często jeździli; ale mam nadzieję, że się te stosunki, do niczego nas nie obowiązujące, teraz skończą zupełnie.

Zdzisław głosem dziwnym, niby spokojnym, a drżącym od wzruszenia, odpowiedział na to tylko dwoma słowami:

— Nie, mamo.

Podniosła się na łokciu i spojrzała na niego, nie dowierzając własnym uszom.

— Co mówisz, Zdzisiu?

— One się skończyć nie mogą — dodał.

— Nie mogą... a to dlaczego?...

Chwila milczenia nastała, zanim przełamawszy wewnętrzny opór w sobie, syn wyznał matce po raz pierwszy tajemnicę swojego serca:

— Bo ja kocham pannę Maryę.

Zabłotowska przygotowana była w głębi duszy do takiej odpowiedzi, ale udała, że jej nie bierze na seryo; uśmiechnęła się nawet i rzekła.

— Zdaje ci się, mój Zdzisiu.

— Nie, mamo; zdawać mi się nie może — odparł zawsze tym samym spokojnym, uległym, ale burzę zapowiadającym tonem — ja jestem tego pewnym.

— Także nowina!... przyznam ci się, że czegoś podobnego nie spodziewałam się wcale. Zkądże się wzięła ta miłość nagła?... i to teraz właśnie?... Przedtem słowa jednego mi nie powiedziałeś, że ci się Słowińska podoba. Przepraszam cię, mój Zdzisiu, ale to mi na żart zakrawa z twojej strony, na żart bardzo niestosowny w takiej chwili.

Mówiła to już z podrażnieniem, z urazą niejako do syna, który się ośmielał stawiać jakieś przeszkody w wykonaniu jej woli.

— Ja nie żartuję wcale; jest tak, jak mówię — rzekł, nie zrażony ani tonem, ani spojrzeniem matki, zdobywając się na stanowczość, która matkę zadziwiła.

Na twarzy pani Eufemii wystąpił rumieniec z jednej strony, który świadczył zwykle o nerwowem jej rozdrażnieniu.

— To niepodobna — rzekła — to być nie może, żeby...

— Żeby co?

— Żebyś ty się zakochał i żebym ja nic o tem nie wiedziała.

— A jednak tak jest.

Szarpnęła koronkowe mankiety, z których jej ręce w mitynkach wystawały i zmrużyła jeszcze bardziej swoje wyblakłe oczy.

— W takim razie — zaczęła — w takim razie... Proszę cię, podaj mi flakonik z solami!... Wzięła flakonik, poniosła go do nosa i zaczęła się niby to trzeźwić; odetchnęła potem z jękiem i mówiła dalej:

— W takim razie, jako matka, prześlepić musiałam to niebezpieczeństwo. Spodziewam się wszelako, że nie zaszczyciwszy mnie w tak ważnej sprawie należnem zaufaniem, nie popełniłeś przynajmniej tej niedorzeczności i nie wyznałeś pannie swoich uczuć. Tegoby tylko brakowało!

— Mama to nazywa niedorzecznością?...

— Spodziewam się; jakże mam to nazwać inaczej?... Wyznanie miłosne, to niejako dobrowolne zobowiązanie dla mężczyzny, a dobry syn bez poradzenia się matki nie rozporządza lekkomyślnie swojem sercem i swoją osobą.

— Mama zapomina, że nie jestem już młokosem.

— Tak, dla świata i dla obcych, ale dla matki, mój Zdzisiu, jesteś zawsze tylko dzieckiem, które winno tej matce szacunek i posłuszeństwo. W takiej tradycyi wychowano mnie w domu moich rodziców i tak pragnęłam ciebie wychować. Nie każesz mi przecież uwierzyć, żem się boleśnie zawiodła?...

Oczy jej pozostały suche, ale w głosie zadrżało rozrzewnienie łzawe.

— O nie, Bóg mnie tak srogo nie ukarze za moje grzechy, abym się na tobie zawieść miała! — szepnęła — ty nie mógłbyś mi tej strasznej krzywdy uczynić. Powiedz, błagam cię, prawda, że ta miłość jest tylko przywidzeniem?... że nie mówiłeś o niej otwarcie z panną Słowińską?... nie wyznałeś jej niczego?... Zdzisiu, zaklinam cię, powiedz mi wszystko!...

Wzięła go za rękę i z głową opuszczoną czekała zaprzeczenia z jego strony.

— Przeciwnie, mamo! ona wie wszystko, wie, że ją kocham, odgadła to sama, bo musiała odgadnąć, zresztą — ja jej to sam powiedziałem. Dlaczego miałem ukrywać?...

Nie dała mu dokończyć tych słów; puściła nagle jego rękę i schwyciła się za serce, zacinając boleśnie usta i zamykając powieki, jak gdyby miała omdleć z wrażenia.

Głowa jej bezwładnie opadła na poduszkę atłasową, a z piersi wyrwał się tylko cichy, stłumiony jęk.

Zdzisław zerwał się, przestraszony tym widokiem i chciał ją podtrzymać, ale odsunęła go z lekka od siebie, szepnąwszy:

— Daj pokój!... daj pokój!... to jeszcze nie koniec!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

nych w Wiedniu. Przypuszczają, iż los męża wpłynął na rozpaczliwe postanowienie żony.

**W Iwoniczu** bawiło w dniu 24 lipca 554 rodzin a 1261 osób.

**Z Karwiny,** która była niedawno widownią okropnej katastrofy, spowodowanej wybuchem gazów w kopalni węgla, donoszą, że otwarto zamknięte szczelnie szyby, ale przekonano się, że zawartość kwasu węglowego w powietrzu się zwiększyła, co znaczy, że wskutek dopływu powietrza wzmógł się znowu pożar w kopalni. Zamknięto więc znowu szyby na dni czternaście, potem dopiero rozpocznie się usuwanie gruzów, ale tylko z wielką ostrożnością, aby nie dopuszczać do wnętrza powietrza. Robotnicy więc będą wyekwipowani zupełnie jak nurkowie, aby w zamkniętej i przepełnionej gazami kopalni nie się podusili.

**Dwieście guldenów za mysz** zapłacił niejaki Alojzy Karlik, właściciel parowej fabryki kiełbas w Wiedniu. W jednym bowiem ze sklepów, który się zaopatrywał w wyroby kiełbaśnicze z tej fabryki, kupiła niedawno niejaka p. Macha dwie pary kiełbasek dla siebie i dla matki. Zaledwo jednak ukąsiła kawałek kiełbasy, krzyknęła głośno i padła niemal omdlała; spostrzegła bowiem, że przegryzła mysz, znajdującą się w kiełbasie. Zawiadomiono o tem władzę sanitarną, która zarządziła dochodzenie, wskutek którego fabrykant Karlik znalazł się w roli obwinionego przed sądem, który go skazał na 200 zł. grzywny.

**Wydalenie.** Były konsul rosyjski w Królewcu hr. Nolten, który półtora roku temu był jeszcze reprezentantem Rosyi w charakterze *attaché* przy ambasadzie rosyjskiej w Berlinie, wydalony został — jak telegrafują z Królewca do *Berliner Tageblatt* — przez policyę królewiecką, i Królewiec już opuścił. Jego żona, rodem Polka, przebywa wciąż w pobliżu Królewca. Podobno i ją lada dzień ma spotkać dekret banicyjny. Pan Nolten podejrzany jest o szpiegostwo; przed kilku tygodniami widziano go w porcie wojennym w towarzystwie osoby, w której podobno poznano admirała rosyjskiego. Od tego czasu oficerom załogi królewieckiej zakazano wszelkich stosunków towarzyskich z Noltenem i jego małżonką. Nolten i jego żona zażywali w Królewcu wielkiej sympatyi i obracali się w najwyższych kołach. Jeszcze bardzo niedawno temu urządziła baronowa Nolten razem z żoną prezesa rejencyi królewieckiej zabawę na cel dobroczynny.

**Przyrząd do latania.** W *Revue scientifique* znajdujemy opis przyrządu do latania, zbudowanego przez głośnego wynalazcę, Maxima. Do tej pory człowiek nie był w stanie utrzymywać się w powietrzu, jeżeli nie posiłkował się specyalnym, lekkim gazem, który ujęty w cienką powłokę, pływał w atmosferze, jak bańka na wodzie. A jednak samo unoszenie się w powietrzu nie zadowalało ludzi, którzy sądzą, iż wkrótce zdobędą umiejętność sterowania ową bańką, płynącą z nimi w powietrzu i z balonu, wydanego na swawolę wichrów, uczynią statek, posłuszny swej woli.

Kiedy jednak zdano sobie sprawę z trudności, jaka wywiązuje się przy kierowaniu balonami, których powierzchnia wystawiona jest na działanie licznych prądów powietrznych, zauważono szybko i gruntowniej, że należałoby przedewszystkiem zająć się zbudowaniem machiny lekkiej, któraby posiadała siłę, z pomocą której byłoby można kierować balonami. Udało się to, lecz tylko w pewnej mierze, i dziś nie ulega kwestyi, iż lepiej byłoby zrobić, gdyby swego czasu użyto swej pomysłowości do wybudowania przyrządu, któryby się utrzymywał w powietrzu czerpiąc z oporu samego powietrza, stawianego płaszczyznom, mającym odpowiednie nachylenie.

Taki przyrząd do latania, zwany aeroplanem, najbliższy przyrządom, jakie dotychczas wymyślono, mógłby istotnie teoretycznie utrzymywać się w powietrzu przez czas, co prawda, dość krótki, czerpiąc siłę, wytworzoną sposobami mechanicznemi, jakie posiadamy obecnie do dyspozycyi. Lecz chociaż teorya wykazuje, iż aeroplan może utrzymywać się w powietrzu, do tej pory nie można było zastosować w praktyce przyrządu do latania większych rozmiarów, z materyałów cięższych od powietrza, gdyż w żegludze z tego rodzaju przyrządem nastręczałoby się mnóstwo trudności. Chcąc utrzymywać w powietrzu aeroplan, należałoby nadać mu wielką szybkość, wytworzoną przez maszynę dużej siły. Przy tej szybkości podnoszenie się z ziemi i spuszczanie przyrządu, byłoby połączone z wielką trudnością, biorąc pod uwagę lekkość i wątłą z konieczności budowę tegoż przyrządu. Co gorsza, nie możnaby czynić żadnych usiłowań w celu zatrzymania aeroplanu od chwili wzlotu, gdyż nastąpiłby spadek, który, aczkolwiek dość wolny, byłby jednak jeszcze za szybkim dla załogi i narażałby ją na wielkie niebezpieczeństwo.

Tak stała sprawa żeglugi powietrznej, gdy dowiedziano się ze zdumieniem, iż jeden z głośnych wynalazców, M. Maxim, zamierza wznieść się w powietrze z pomocą aeroplanu.

Teorye swe i rezultaty doświadczeń p. Maxim ogłosił w *Century Magazine*. Z nich możemy utworzyć sobie pojęcie, do jakiego stopnia przyrząd przez niego wynaleziony, teoretycznie rozwiązuje kwestyę. Jak wielu wynalazców, i Maxima zajęła gorąco myśl zbudowania maszyny do latania, cięższej od powietrza, która do tej pory była niedostateczną z przyczyny wielkiej wagi motoru. Umysł wynalazcy i wielkie doświadczenie w zakresie mechaniki pozwoliły mu rozwiązać w sposób nad podziw pomyślny problemat, nad którym męczyło się tylu aeronautów: „otrzymać wielką sumę siły z pomocą bardzo lekkiego ciężaru". Zatem przystąpił do prób w praktyce. M. Maxim te swoje uwagi o maszynach do latania ogłosił w *Century Magazine*. Niektóre ustępy tej pracy zaznajomią nas z kierunkiem pomysłów, prowadzonych przez wynalazcę.

„Skrzydła ptaka lecącego — pisze — pełnią podwójną funkcyę; tworzą one aeroplan, który unosi ciało, jak latawiec. Wszyscy uczeni zgadzają się na to, iż w przyrządzie do latania powinna być uwzględniona zasada lotu ptaka, wszakże co do sposobu wykonania przyrządu zdania są podzielone. Jedni pragną ponownego naśladownictwa natury do granic ostatecznych i sądzą, iż należy koniecznie zrobić skrzydła podobne do ptasich, inni proponują użycie śrub, bardzo lekkich względnie do wymiarów".

Wynalazca przyjął system śrubowy, ponieważ sądzi, iż lepiej zużytkowywa on siłę motoru i wytwarza ruch jednostajniejszy. Wyobraźmy sobie zaś, jaką drogą kierował się przy budowie przyrządu, w jaki sposób wyjaśnia proces lotu ptaka: „Niewiadomi rzeczy przypuszczają, iż ptaki, o ile latają, odrzucają skrzydłami w powietrze i stąd wyprowadzają wniosek, iż maszyna latająca powinna posiadać skrzydła ruchome. Inni twierdzą, że w naturze nie ma ptaka zdolnego do lotu, który ważyłby więcej niż pięć funtów, i z tego powodu maszyna, ważąca więcej niż pięć funtów, nie będzie mogła unosić się w powietrzu. Możnaby im na to odpowiedzieć, iż koń, podobnie jak ptak, jest zwierzęciem o wyższej organizacyi, którego ruchy w sposób godny zużytkowują siłę muskułów, a jednak gdyby nasze lokomotywy były zbudowane na podobieństwo konia i gdyby waga ich nie przewyższała wagi sześciu koni, każda lokomotywa powinnaby ważyć tylko pięć ton i przebiegać tylko pięć mil na godzinę".

Takie są w ogólnych zasadach idee wynalazcy, który obecnie wybudował maszynę do latania i odbył na niej szereg prób bardzo pomyślnych. Do tej pory jednak nie wszystkie jeszcze przezwyciężył trudności i obecnie, jak donosi, szuka najlepszego sposobu wznoszenia się w powietrze i zstępowania na ziemię. Tajemnicę swego wynalazku zachowuje dotąd, dopiero, gdy go całkowicie wydoskonali. Dziś wiadomo tylko, iż waga maszyny do latania, z motorem parowym, zapasem paliwa i trzema ludźmi załogi, nie przewyższa wagi 5.000 funtów (2.265 kilo).

P. Maxim kończy swój artykuł uwagą, iż o praktyczności wybudowanej przez niego maszyny do latania rozstrzygnął wynalazek nadzwyczaj lekkiego motoru parowego. „Od wielu lat — pisze — inżynierowie przyjęli jako pewnik, iż żegluga powietrzna stanie się możliwa, jeżeli zostanie wynaleziony motor, którego siła odpowiadać będzie wadze. Ten motor obecnie został wynaleziony, jego siłę i wagę już sprawdzono. Wobec tego zdaje mi się, iż wkrótce nadejdzie chwila, w której maszyna do latania zacznie funkcyonować prawidłowo, a stanie się to przed upływem lat dziesięciu, choćby nawet maszyna mego wynalazku okazała się niepraktyczną".

**Z Zakopanego** piszą nam 30 lipca: „Lista notuje dotąd razem 2100 osób. Na liście gości figurują nazwiska: Jelinka, Mottego, E. Jędrzejowicza, Rodakowskiego, Tetmajera, prof. Wierzejskiego, ks. Wrześniaka, drowej Święcickiej, Smolki, Zalewskiego, Stablewskich, Tyszkiewicza, profesora Kolbenheyera etc.

Nieszczęśliwi turyści węgierscy, którzy w ubiegłym tygodniu skutkiem własnej nieostrożności w Tatrach zginęli, dotąd nie zostali odnalezieni. Władze węgierskie, na których terytoryum turyści śmierć ponieśli, czynią starania, aby ciała nieszczęśliwych odszukać.

Kolej do Zakopanego, prawdopodobnie jest już tylko kwestyą czasu. Kapitały są prawie zapewnione, a roboty techniczne wstępne odbywają się nieustannie.

Dnia 8 sierpnia będzie koncert Barcewicza, a 10 go wieczór na dochód szkoły polskiej w Białej, którego urządzeniem zajmuje się prof. Walery Eliasz z gronem pań.

Dzięki prywatnej inicyatywie Zakopane dźwiga się nieustannie. Na pochwałę zasługują łazienki Krzeptowskiego, urządzone z komfortem i według nowoczesnych wymagań. Osobny aparat do ogrzewania kąpiel błotnych parą, dozwala przyrządzać je w przeciągu 5 minut. W zakładzie Krzeptowskiego zaprowadzono obok zwykłych kąpieli, także kąpiele z kosodrzewu i limby według wskazówek lekarskich.

Budowa drogi krajowej na Łysą Polanę (do Morskiego Oka) zatrudnia 300 robotników. Roboty ziemne będą w r. b. doprowadzone do granicy węgierskiej, tak, iż otwarcie drogi nastąpi w lecie 1895 roku.

**Koniec Panamina.** W głośnym procesie banku rzymskiego — wszyscy oskarżeni zostali uwolnieni i bezzwłocznie wypuszczeni z aresztu. Głównego oskarżonego Tanlongę, rodzina, dzierżawcy i służba powitała grzmiącymi okrzykami, co oczywiście jest zupełnie naturalnem, ale i ludność zachowała się bez protestu, przyzwoicie, a nawet życzliwie. Uwolnienie oskarżonych nie wywołało zdziwienia, bo je już oddawna przeczuwano o tyle, że całe śledztwo i sam akt oskarżenia były zupełnie nieprawidłowe i niedostateczne, nie wyjaśniły sprawy, nie wykryły, a raczej nie pociągnęły do odpowiedzialności wszystkich winowajców. Według powszechnego mniemania, na ławie oskarżonych powinni byli znaleźć się jeszcze inni, którzy pod rządami Giolittiego, a nie bez jego wiedzy, przy pomocy wykrętów w śledztwie i oskarżeniu zostali pominięci.

*Opinione* pisze z tego powodu: „Opinię publiczną od dawna jak ciężka zmora przygniatało samowładne mięszanie się władzy politycznej w zakres działania magistratury sądowej. Mówiono powszechnie, że Tanlongo i współoskarżeni nie są jedynymi winowajcami, ale sprawiedliwość musiała pozostć bezczynna, na rozkaz jednego ministra. Takie zapatrywanie nie mogło być bez wielkiego wpływu na członków ławy przysięgłych".

Takie samo zdanie wypowiadają dzienniki *Fanfulla*, *Folchetto*, *Tribuna* i inne. *Tribuna* korzysta ze sposobności, aby obrońców za ich zachowanie się wychłostać. „Po każdej napuszystej mowie — jak pisze — składali sobie adwokaci powinszowania, ściskali się i całowali, jakby odgrywali wyuczone role w komedyi — na wyszydzenie trybunału sprawiedliwości. *Tribuna* domaga się reformy przepisów o postępowaniu sądowem, aby sale trybunałów ochronić od nadużywania praw obrony, ubliżających zasadzie sprawiedliwości.

Słychać, że będzie wdrożone śledztwo przeciw urzędnikom władzy wykonawczej, na których pada podejrzenie, że ukryli ważne dokumenta, zabrane przy rewizyi w banku i u Tanlongi, bo te dokumenta kompromitowały wiele osób, zajmujących ważne stanowiska w życiu politycznem.

**Już blisko mety!** *Gwiazda Cieszyńska* donosi, że hojny dar 10.000 złr. dra Stanisława H a s s e w i c z a na cele narodowe na Szląsku austryackim, przeznaczony został na „Macierz szkolną", a najważniejszym celem „Macierzy" jest założenie polskiego gimnazyum w Cieszynie. Wobec tego spodziewać się można, że w r. 1895 w jesieni otwartą będzie pierwsza klasa polskiego gimnazyum na Szląsku.

**Stan powietrza.** T. o 7 rano + 15, w poł. + 22° R. Barom. 762. Spada. Pogoda.

**W kawiarni.**

— Jestem X, sufler teatralny.

— O, ja pana odrazu poznałam po głosie. Ja często bywam w teatrze.

**Panorama racławicka** na wystawie otwarta codziennie od godziny 8 rano do 8 wieczorem. Wstęp 50 ct.

# Telegramy „Przeglądu".

**Wiedeń** 31 lipca. Wczoraj przed południem komisya nadworna udała się do pałacu arcyksięcia Wilhelma i spisała inwentarz pozostałego po nim majątku.

**Ischl** 31 lipca. Wiadomość o śmierci arcyksięcia Wilhelma wzruszyła Cesarza do głębi. Monarcha kazał bezzwłocznie odwołać wszystkie polowania, zapowiedziane na najbliższe dni. Dziś odjeżdża Cesarz do Wiednia.

**Londyn** 31 lipca. Do „biura Reutera" donoszą z Yokohamy, że Japonia mobilizuje rezerwy swej armii i marynarki. Otrzymały one już rozkaz udania się na punkta zborne.

Chińczycy zamieszkali w Japonii opuszczają tłumnie terytoryum japońskie.

Główny korpus armii chińskiej przekroczył 25 lipca północną granicę Korei. Pancerniki japońskie znów ostrzeliwały flotę chińską.

**Palermo** 31 lipca. Banda brygantów znana pod nazwą „Ma carina" stoczyła wczoraj bitwę z żandarmami, została jednak odpartą. Sześciu zbójów padło trupem.

**Wiedeń** 31 lipca. Z powodu śmierci arcyksięcia Wilhelma cesarz niemiecki i car rosyjski nadesłali telegraficznie kondolencyę na ręce bawiących w Badenie członków cesarskiej rodziny. Również nadesłali kondolencye: król serbski i książę Cumberlandzki. Mnóstwo domów w Wiedniu wywiesiło żałobne flagi. Gmina m. Badenu wysłała telegramy kondolencyjne do Cesarza i arcyksięcia Albrechta; postanowiła wziąć *in corpore* udział w pogrzebie, na wszystkich gmachach miejskich wywiesić żałobne flagi i prosić, aby trumnę ze zwłokami zmarłego arcyksięcia przewieziono na dworzec przez miasto.

Burmistrz m. Ischlu, na czele deputacyi, był wczoraj u jeneralnego adjutanta Cesarza, hr. Paara i prosił go, aby w imieniu m. Ischlu wyraził Cesarzowi najszczerszą kondolencyę. Gmina m. Ischlu w dniu pogrzebu zamówi żałobne nabożeństwo za spokój duszy zmarłego arcyksięcia.

Rada miasta Ołomuńca nadesłała kondolencyę w imieniu miasta, postanowiła złożyć na trumnę wieniec i wysłać na pogrzeb deputacyę.

Termin pogrzebu i bliższe jego szczegóły będą dziś postanowione.

**Bukareszt** 31 lipca. Król wyjechał wczoraj za granicę. Następca tronu z żoną odprowadzili go do Predealu.

**Londyn** 31 lipca. Izba lordów przyjęła budżet w trzeciem czytaniu.

**Berno** (morawskie) 31 lipca. Wczoraj otwarto tu wiec katolików czeskich. Udział w nim bierze także sporo Polaków.

**Medyolan** 31 lipca. Podczas wczorajszych manewrów koło Gallarate strzelił żołnierz nazwiskiem Marracholi 20 razy z zasadzki ostrymi nabojami i ranił ciężko oficera i czterech żołnierzy, poczem zaczął uciekać, a widząc, że jest ścigany, zastrzelił się. Marracholi był anarchistą. Brat jego skazany został na 12 lat więzienia za udział w rozruchach na Sycylii.

**Berno** 31 lipca. Kongres katolików czeskich wybrał honorowym prezydentem hr. Egberta Belcrediego, a przewodniczącym hr. Ottona Serenyi. Przewodniczący, zagajając obrady, oświadczył, że wiec ten uważać należy jako manifestacyę katolicyzmu w ogólności, a specyalnie czeskiego katolicyzmu. Wiec ma zastanowić się nad środkami materyalnego i duchowego rozwoju narodu czeskiego, a wszelkie aktualne kwestye polityczne wykluczone są z pod obrad.

Uchwalono wysłać telegramy z wyrazami hołdu do Papieża i do Cesarza.

Hr. Wojciech Schoenborn w pięknej mowie wykazywał, że tylko nauka Chrystusowa zażegnać może burze socyalne, a ks. Sochurek dowodził konieczności szkół wyznaniowych, zarówno z kościelnego jak i pedagogicznego stanowiska.

## Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.



**Wiedeń** dnia 31 lipca. (godz. 11 w południe. Kredyty 364.75, kred. węgierskie —.—, Anglob. 164·20, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 251.10, Akcye tytoniowe 210.75, Staatsbahny 352·15, Lombardy (z kup.) 110.65 Elbethale — Renta papierowa —.—, Renta węg. 4% kor. —.— Renta węg. złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 61·10· Losy tur. —.—.

## RUCH POCIĄGÓW.

### Czas lwowski.

| Odchodzą do: | Pociągi pospieszne | | Pociągi osobowe | | |
|---|---|---|---|---|---|
| Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina | 3·00 | **10 46** | **5·26** | 11·11 | **7·31** |
| Warszawy | — | **10 46** | **5·26** | — | **7·31** |
| Chabówki (Zakopanego) via Tarnów lub Rzeszów | — | **10·46** | — | — | — |
| Chabówki przez Rzeszów lub Przemyśl | — | — | — | 11.11 | — |
| Chabówki przez Stryj | — | — | 10 26 | **7·46** | — |
| Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów lub Rzeszów | — | **10 46** | — | — | — |
| Musz.-Kryn. Żeg. przez Tarnów od 1/6 do 30/9 | — | — | — | — | **7·31** |
| Muszyny-Krynicy, Żeg. przez Tarnów | — | — | **5 26** | — | — |
| M.-Kr. Żeg przez Stryj | — | — | — | **7 46** | |
| Mezö-Lab., Szczawnego Kulasznego via Przemyśl | — | — | — | — | **7·31** |
| Nadbrzezia i Tarnobrz. | — | **10 46** | **5·26** | — | — |
| Podw. i Brod. z dw. gł. | 6 44 | 3 20 | 10 16 | **10·56** | — |
| " " z Podz. | 6·53 | 3 32 | 10 40 | **11·23** | — |
| Suczawy | 6 51 | — | 10 51 | 3·31 | **11·06** |
| Czortkowa przez Halicz | — | — | — | 3 31 | — |
| Husiatyna przez Halicz | 6 51 | — | — | — | **11 06** |
| Słobody rung. Kopalni | — | — | 10 51 | — | **11·06** |
| Nowosielicy | 6 51 | — | — | — | **11·06** |
| Berhometu, Czudyna | 6 51 | — | — | — | — |
| Radowiec | 6 51 | — | 10.51 | — | **11·06** |
| Kimpolungu | 6 51 | — | — | 3·31 | — |
| Sokala | — | — | 9·56 | **7·21** | — |
| Bełzca | — | — | 9·56 | — | — |
| Borysławia przez Stryj | — | — | 6·16 | 10·26 | — |
| Ławocznego, Munkacza Szerencz Miskolcz, Peszt i Chyrowa przez Stryj | — | — | 6·16 | — | **7·46** |
| Stanisławowa, Doliny, Bolechowa przez Stryj | — | — | — | 10·26 | **7·46** |
| Skolego i Chyr. via Stryj | — | — | — | 10 26 | — |
| Stryja i Skolego | — | — | — | 3·41 | — |
| Hrebenow od 10/7—30/8 | — | — | — | 10·26 | — |
| Brzuchowic od 12/5 | — | — | 4·06 | — | — |
| Zimnej wody od 12/5 | — | — | 4·18 | — | — |

| Przychodzą z: | Pociągi pospieszne | | Pociągi osobowe | | |
|---|---|---|---|---|---|
| Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia) | 3·08 | — | 9·36 | **6·46** | **9·36** |
| Warszawy | — | 6·01 | 9·36 | — | **9·36** |
| Chabówki (Zakop.) przez Rzeszów lub Tarnów | 3·08 | — | — | — | — |
| Chabówki przez Rzeszów lub Przemyśl | — | 6·01 | — | — | — |
| Chabówki przez Stryj | — | — | 9 10 | — | — |
| Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów | — | — | — | — | **9·36** |
| Musz.-Kryn. Żeg. przez Rzeszów lub Tarnów | — | 6·01 | — | — | — |
| M.-Kr. Żeg. przez Tarnów (od 1/6 do 30/9) | — | — | 9 36 | — | — |
| Mezö-Lab., Szczawnego-Kulesz. przez Przemyśl | — | — | 9 36 | — | — |
| Nadbrzezia i Tarnobrz. | — | — | — | **6·46** | — |
| Podw. i Brodów dw. gł. | 2 48 | **10·05** | 9·46 | **6 21** | — |
| Podw. i Brodów Podz. | 2 34 | **9·49** | 9·21 | 5·55 | — |
| Suczawy | **10 16** | — | 8 13 | 1·03 | **7·11** |
| Kimpolungu | **10·16** | — | 8.13 | — | — |
| Radowiec | **10·16** | — | 8·13 | — | **7·11** |
| Berhometu i Czudyna | **10·16** | — | — | — | — |
| Nowosielicy | **10·16** | — | 8.13 | — | — |
| Słobody rung Kopalni | **10 16** | — | — | — | **7·11** |
| Husiatyna przez Halicz | **10 16** | — | 8.13 | — | — |
| Czortkowa przez Halicz | — | — | — | 1 03 | — |
| Borysławia przez Stryj | — | — | 2 38 | **12 46** | — |
| Bełzca | — | — | — | 5 21 | — |
| Sokala | — | — | 8 24 | 5·21 | — |
| Ławocznego (Peszt., Misk., Sz. Munk.) Chyr. i Stanisł. przez Stryj | — | — | 9 10 | **12·46** | — |
| Stryja i Skolego | — | — | **9·23** | — | — |
| Skolego, Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj | — | — | 2·38 | — | — |
| Hrebenow. od 10/7—30/8 | — | — | 2·38 | — | — |
| Brzuchowic od 12/5 | — | — | **8·37** | — | — |

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów sieciowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

118)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

# ŚWIĘTY PTAK.

## POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy).

Ale taką abstrakcyjną religią nie można było pozyskać ani tłumów, ani królowej matki, barbarzyńskiej i niewykształconej kobiety, ani jej orężnych rodaków, synów Jafeta, bez których poparcia Efraim nie mógł marzyć o zwycięstwie zamierzonej rewolucyi. Dla użytku tych wszystkich usiłował tedy Efraim uzmysłowić swoją religię, pozostawiając dla wybranych znaczenie jej duchowniejsze. Adonaj zamienił się w obliczu pospólstwa w zmysłowe słońce, w siłę fizykalną poruszającą wszechstworzeniem i religia, do której usiłowano nawrócić królewnę Hatazu, wyrwaną przemocą z klasztoru, była jednem z dwojga, albo nieuchwytną prawie filozoficzną doktryną, albo grubym materyalizmem. Do pierwszej nie mogło się zagrzać jej serce, drugi obrażał jej rozum. Wszelkie namowy do zmiany religii pozostały tedy u niej bez skutku.

Kiedy się Amenhotep IV przekonał o tem, że żadnym rozumowaniem nie wpłynie na swoją siostrę, zaczął ją namawiać do tego, aby poślubiła jednego z przewódzców rewolucyi, myśląc niebacznie, że nadzieja rodzinnego życia ją doprowadzi do wyrzeczenia się bogów, którym wieczne panieństwo ślubowała. Do tych namów przyłączył się także Ozortazen, nakłaniając dawną narzeczoną, aby z kim innym przyrodzonego szczęścia doznała, skoro ich wspólne niegdyś marzenia zmarniały tak okrutnie. Te dopiero namowy rozdarły serce pobożnej księżniczki; znienawidziła brata, znienawidziła Ozortazena gorzką nienawiścią, dlatego właśnie, że w niej miłość dla niego nie wygasła dotąd, a że on tego nie rozumiał, że najohydniej bluźnił jej uczuciu. Zamknęła się odtąd we własnych komnatach i przylgnęła namiętnie do religii, od której ją usiłowano oderwać, a patrzała obojętnie na śmierć tragiczną brata i matki, nie bacząc na rodzinną katastrofę i witając tylko zwycięstwo bogów.

Hatazu wróciła do klasztoru, skoro się Teby tylko napowrót w ręce prawowiernych Egipcyan dostały. Odtąd była w klasztorze ksienią i odznaczała się egzaltowaną pobożnością. Jej miłość dla narodowych bogów i jej nienawiść dla cudzoziemców i niedowiarków równały się tym uczuciom, które kapłan Horusa, stary Har-Menke żywił. Była jednak różnica pomiędzy Har-Menkem a królewną. U starca przeważała chęć czynów bogobojnych a praktycznych; był zewnętrznie gorliwym wojownikiem staroegipskiej wiary. Niewiasta znienawidziła świat, zamykała się sama w sobie i żądała tylko u swoich współzakonnic podobnej religijnej egzaltacyi, nie dbając o to, co się działo po za murami klasztoru.

Hatazu była tedy świętą ksienią, odmawiającą sobie wszelkiej prawie ziemskiej przyjemności, sypiającą na ziemi i poszczącą nieustannie, a dostępującą różnych widzeń w zamian za utrapienia swojego ciała. Od zakonnic nie wymagała niczego więcej zewnętrznie nad przestrzeganie reguły i była pod tym względem nawet pobłażliwą, ale prawiła im nieustannie o najniedostępniejszych tajemnicach religii i o niewysłowionych rozkoszach, których dusza ludzka doznaje przy mistycznem obcowaniu z bogami, a osiągnęła ten skutek, że niektóre zakonnice naśladowały dobrowolnie jej życie i podobnie jak ksienia miewały widzenia i boskie zachwyty.

Oblubienice Amuna nosiły długie, białe, płócienne koszule pod szyję zapinane, a po wierzchu biały płaszcz, czyli raczej białą draperyę, spiętą na ramieniu. Głowy miały odkryte i nosiły włos spadający w lokach dokoła szyi, a malowały się i namaszczały o tyle, o ile inne Egipcyanki; brzydota bowiem i starość przyznająca się do swoich zmarszczek i do swojej siwizny uchodziły w Egipcie za niechlujstwo, a przeto za grzech wielki. Nie było żadnej klauzury i zakonnice wychodziły z domu swobodnie, a bywały nawet na biesiadach w mieście, pilnując tylko wspólnych modłów i wspólnych pieśni. Miały miejsce wyznaczone sobie i to miejsce niepoślednie przy publicznych procesyach i ofiarach; słuchały często długich nauk jakiegoś wymownego kaznodziei; nie spożywały nigdy ani ryb, ani wieprzowiny, ani roślin strączkowych, a wstrzymywały się w porach wyznaczonych całemi tygodniami od mięsa. Sroższe umartwienia były pozostawione wolnej woli gorliwszych kapłanek i oblubienice Amuna, wyrzekały się wprawdzie życia rodzinnego, ale nie wyrzekały się na prawdę świata. Owszem klasztor ich był miejscem, w którem wiedziano dokładnie o wszystkiem, co się działo w Tebach i nawet w całym Egipcie.

Klasztor ożywiał się na dziesięć dni przed wielkiemi uroczystościami, a zwłaszcza przed wielkiem świętem Amuna, bo wtedy mnóstwo dziewcząt z wyższych stanów przybywało do klasztoru na rodzaj rekolekcyi, aby się przygotować do wtajemniczenia religijnego. Przywdziewały na ten czas strój klasztorny i przestrzegały klasztornej reguły, słuchając nauk kapłańskich, a oddzielały się na tyle od świata, że nie opuszczały murów klasztornych i że widywały rodziców i bliższych znajomych tylko w klasztorze, albo w klasztornym ogrodzie.

Hatazu nie wiele się zajmywała temi dziewczętami, mającemi niebawem powrócić w wir światowy, w którym nie było czasu na religijne ćwiczenia, ukochane przez ksienię. Tylko czasem, jeźli przeczuła mistyczne usposobienie u jakiegoś dziewczęcia, zbliżała się doń łagodnie, pozyskiwała jego zaufanie słodyczą, z poza której wyglądała jakaś imponująca moc, jakby nie z tego świata i usiłowała w niem wzbudzić płomienistemi słowy miłość dla bogów, przebywających w sferach idealnych, o których Hatazu sama myślała, że są dla niej jedyną żywą rzeczywistością, a o których wiedziała, że są źródłem najsłodszej pociechy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

92)

# KRÓLOWA ZŁOTA.

POWIEŚĆ

PAWŁA d'AIGREMONT.

(Ciąg dalszy).

Wtedy Urszula powtórzyła rozmowę swą z Olivierem, gdy odprowadzała go na ulicę, opowiedziała o ucieczce Juanity z Paryża i późniejszych swych usiłowaniach odszukania dziecka.

Całego tego opowiadania Juanita słuchała ze spokojem, jak gdyby chodziło o osobę jej obcą. Ale co się działo w jej duszy, gdy z ust Urszuli usłyszała potwierdzenie, że dziecko, zrodzone przy ulicy de la Tour, żyło. Więc Helena miała racyę! Serce nikczemnicy uderzyło gwałtownie. Ale nie czas było rozrzewniać się w chwili tak stanowczej. Przedewszystkiem należało się bronić.

— To, co opowiada panna Renaudin — odrzekła spokojnie, zwracając się do prokuratora — potwierdza tylko niedawne słowa moje. Jakaś podobna do mnie kobieta, ukrywająca się pod nazwiskiem pani Rouvres, dopuściła się czynów, z którymi nie mam nic wspólnego.

— Ale Urszula Renaudin i Minerwa Cassara, które przebywały wraz z panią przez lat wiele, poznały ją i twierdzą to stanowczo.

— Tak, lecz jedna z nich nie widziała Juanity przez lat dwadzieścia pięć, a druga przez dwanaście. Otóż należałoby przypuścić, że osoby z dawnego mego otoczenia, które nie widziały mnie zaledwie przez lat dwa, omyliły się, chociaż były uprzedzone przez Helenę; albo trzeba byłoby uwierzyć, że ci dwaj świadkowie, murzynka i ta panna po tylu latach i zmianach, jakie tak długi czas sprawia w obliczu, oczach i postawie, obdarzone są pamięcią lepszą niż inni.

Następnie dla czego, mając do wyboru pomiędzy dwiema podobnemi do siebie osobami, złą i dobrą, upierasz się pan koniecznie, że to ja mam być niegodziwą, okrutną i zbodniarką? Dla czegóż nie ma być nią tamta, której pan nigdy nie widział?

Kazano odejść Urszuli Renaudin.

— Powiedziałam niedawno — odezwała się baronowa Jacobsen — że mam dowody i oto one. Gdy w ostatniej chwili życia hrabiego Rochebelle prosiłam go, by nam wyjaśnił tę straszną tajemnicę i oświadczyłam mu, że szczerem wyznaniem zbrodni i żalem może uzyskać przebaczenie Boga, przed którym ma wkrótce stanąć, wtedy on odrzekł mi:

„Nie, jestem zbyt wielkim zbrodniarzem, aby Bóg mi przebaczył!"

Helena, która dotychczas przez szacunek dla ojca usprawiedliwiała go, przypuszczając, że był raczej oszukanym, a nie wspólnikiem, zaczęła go błagać, by powiedział, co stało się z jej matką.

— I cóż hrabia odrzekł? — zapytał pan Grollier-Savernes.

„Ona nie żyje!... przebacz mi!" — i po tych słowach skonał.

— Wyznanie to nie dopuszcza już najmniejszej wątpliwości. Gdyby ta kobieta była rzeczywistą hrabiną Rochebelle, to czyżby hrabia twierdził, że zmarła? Czyż by mógł powiedzieć coś podobnego w chwili konania, gdy każde słowo jest świętem?

— Tak — odparła Juanita — jeżeli człowiek jest przy zdrowych zmysłach. Ale skoro paraliż ubezwładni ciało i zamroczy inteligencyę, to czy wydarte podstępem lub obawą słowa mogą być brane na seryo przez ludzi uczciwych?

Argument ten wywarł wrażenie na prokuratorze. I jeszcze raz hrabina miała za sobą słuszność.

— Jeżeli podstawienie to, jak zapewnia p. Jacobsen, istniało rzeczywiście — mówiła dalej Juanita — w takim razie ja i mąż mój ukrylibyśmy hrabinę rzeczywistą, albo nawet zabilibyśmy ją, sądząc z ostatnich słów Krystyna.

— Tak jest, zabiliście ją! — odrzekła Paulina.

— Czy pan prokurator sądzi, że oskarżenie to jest poważne? Hrabia mógł być człowiekiem lekkomyślnym, nawet egoistą, ale największy nawet wróg jego nie mógł by go oskarżyć o zbrodnię... o zamordowanie kobiety.

— Może nie zamordował mej matki — zawołała Helena, nie mogąc słuchać podobnych słów o swym ojcu — ale nie umiejąc oprzeć się woli pani, pozwolił ci wywrzeć na niej twą nienawiść.

— Na jakiej podstawie oskarżasz mię o tak straszną zbrodnię?

— Boś otruła syna mego, Oliviera Jacobsen! — zawołała Paulina gwałtownie, jak gdyby chciała rzucić się na nią.

— Usiłowałaś zamordować Teresę — dodała Helena — dla tego, by zagarnąć jej majątek!...

— Ależ to szaleństwo, przechodzące wszelkie wyobrażenie! Olivier Jacobsen, mój narzeczony... którego tak kochałam, tak opłakiwałam!... Teresa, moja córka!... Czyż matka może kiedy skrzywdzić swą córkę? Ach, Heleno!... nie mam odwagi przeklinać cię, ale niech twe własne sumienie pomści mnie... Rzucić takie oskarżenie na mnie... na matkę rodzoną!...

Boże miłosierny! przebacz jej jak ja przebaczam, ale... nie przeżyję tego...

Słowa te wypowiedziała z takiem uczuciem, z taką prawdą i tak głęboką rozpaczą, że prokurator zmięszał się i sam już nie wiedział co o tem wszystkiem myśleć.

Juanita, widząc sprawione przez siebie wrażenie, padła na fotel, przymknęła oczy i miała zemdleć.

W tej chwili zasłaniająca drzwi jedwabna portyera uchyliła się i na progu stanęła Teresa. O kilka kroków za nią niewyraźnie zarysowała się sylwetka Andrzeja.

Helena porwała się jak obłąkana, również i p. Jacobsen, gdy tymczasem Maurycy Combremont tak gwałownie pochwycił ramię prokuratora, iż ten aż się zachwiał.

Ale Teresa położyła palec na ustach i wszyscy umilkli.

Juanita, usłyszawszy poruszenie się Heleny, otworzyła oczy i nagle zerwała się z fotelu.

Teresa postąpiła kilka kroków w głąb pokoju, a te kilka sekund dostateczne były hrabinie do opamiętania się.

— Córka moja!... moja córka!... — zawołała, wyciągając ku niej ręce. — Przecież!...

— Precz nikczemna!... — gwałtownie odrzekła Teresa. — Zabraniam ci przemawiać do mnie. Panie prokuratorze, wracam od wrót śmierci, aby uchronić od strasznej pomyłki władzę sądową i złożyć świadectwo prawdzie.

To nie Robert, nasz drogi Robert, który już raz ocalił mi życie i nie znając mię, oddał na moją kuracyę wszystkie swe oszczędności; nie on, któremu Andrzej powierzył mię jak bratu, to nie on usiłował mię zamordować!... On dałby się raczej zabić w mojej obronie. Osobą, która przez cały wieczór wyczekiwała chwili, by wkraść się bez szmeru do mego pokoju i z tyłu, zdradziecko, ogłuszyć mię młotkiem, a następnie nożem zadać ranę w piersi, jest stojąca ta oto przed wami Juanita!

Była przebrana po męzku, ale niech powie, czyż nie poznałam jej od pierwszej chwili, gdym ją tylko spostrzegła; czy w rozpaczliwej obronie, nim straciłam przytomność, nie cisnęłam w twarz jej podłości; czy nie powiedziałam, że wrócę, chociażby z tamtego świata, by zdemaskować ją i pomścić się?

Hrabina wcale nie zmięszana, dumna i groźna, obojętnie słuchała słów Teresy.

— Co pani na to odpowie? — surowym tonem zapytał prokurator.

— Rzecz jasna: córka moja, będąc obłąkaną, długi czas oskarżała Roberta, a teraz obwinia mnie. Mówi, że poznała mię w przebraniu męzkiem, i to jedno może pana przekonać, że chociaż nieszczęśliwa zmieniła przedmiot oskarżenia, to stan jej umysłu nie zmienił się wcale.

— Nie prawda! — krzyknęła Teresa — to jedno więcej kłamstwo tej strasznej kobiety! Rzeczywiście, [illegible] wiła mię w stan takiej bezwładności, iż wszyscy uważali mię za zmarłą, ale Helena z pomocą mej matki chrzestnej po powtórnym na życie moje zamachu Juanity za pomocą trucizny, wywiozła mię do Szwajcaryi, gdzie, ukryta, pozostając pod opieką lekarza specyalisty, odzyskałam zdrowie i rozum.

— Czyż samo to opowiadanie bez ładu i związku — odezwała się hrabina Rochebelle — nie dowodzi wyraźnie, że biedna Teresa mówi bredzi w obłąkaniu?

Teraz zastąpił Andrzej d'Angely.

— Panie prokuratorze — zawołał — daję panu najwyraźniejsze słowo, że obecna tu żona moja nie jest obłąkaną. Była nią, ale z chwilą mego powrotu odzyskała zmysły. O zamachu na swe życie opowiadała mi wiele razy i zawsze bez najmniejszej zmiany. Przed wyjazdem ze Szwajcaryi zapytywałem najznakomitszych lekarzy w Zurychu i wszyscy oni zapewnili mię, że jest wyleczoną zupełnie.

— Zasięgnę opinii dr. Meciana — oświadczył prokurator. — Czy zechce pani poddać się jego obserwacyi?

— Ależ panie prokuratorze, zgadzam się na wszelkie, jakie pan chce obserwacye, byle tylko ocalić Roberta i zemścić się na tej nikczemnicy, która usiłowała mię zamordować, by zagarnąć mój majątek, jak zamordowała moją matkę w celu podstawienia się za nią...

(Ciąg dalszy nastąpi).



Odpowiedzialny redaktor: *Wacław Masłowski* — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca W. Hodak.